

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny prenumeraty
 We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
 za dwurazową dostawę do domu
 dopłaca się 60 halerczy.
 Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
 rocznie 26 K. 40 h. { z 2-raz. 32 K. 60 h.
 kwart. 6 K. 60 h. { wysyłką 8 K. 00 h.
 miesięcz. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.
 W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
 W innych państwach Związku po-
 cztowego miesięcznie 6 koron.
 Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Ceny ogłoszeń
 Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
 titowy lub jego miejsce 20 hal.
 Nadstawane za wiersz garnondowy
 lub jego miejsce 80 halerczy.
 Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
 Doniesienia o ślubach, zaręczynach
 i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
 Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
 najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
 szym pismem liczą się podwójnie.
 Ceny oddzielnych Numerów:
 Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
 Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
 Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do przedpłaty na „Słowo Polskie“

„Słowo Polskie“ wychodzi od 1-go marca także w nie-
 dzielę, zatem 13 razy tygodniowo, jest największym i najtań-
 szym dziennikiem polskim.

Co dzień, oprócz pisma, w dodatkach specjalne tygo-
 dniki, fachowo redagowane (przyrodniczy, techniczny, pra-
 wno-administracyjny, ekonomiczny, społeczny, pedagogiczny,
 higieniczny, kobiecy, rolniczy itp.), w soboty tygodnik po-
 święcony sprawom literatury i sztuki.

Oprócz tego abonenci „Słowa Polskiego“ mają prawo
 prenumerować po znacznie niższej cenie

„Ilustrację Polską“

wydawaną w Krakowie pod redakcją Ludwika Szczepań-
 skiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron
 kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi:

	bez „Ilustracji“			z „Ilustracją“		
	mies.	kwart.	roc.	mies.	kwart.	roc.
we Lwowie	2—	6—	24—	3—	9—	36—
— z 2-raz. dost. do domu	2:60	7:80	31:20	3:60	10:80	43:20
z 1-razową wysyłką poczt.	2:20	6:60	26:40	3:20	9:60	38:40
z 2-razową „ „	2:70	8—	32—	3:70	11—	44—

Zwycięzka wiosna.

Trudno, powoli wstaje tegoroczna wiosna, za-
 trzymuje się co chwila, jakby zziębła uporna wal-
 ką, którą musi staczać o każdą pięć swego panowa-
 nia. I oto dzień Zielonych Świątek, zwyczajnie dzień
 rozkwitu w naturze, zastaje jeszcze wcalej pełni
 obraz tej walki, obraz tego zmagania się wiosennego
 życia z zimowym zamarciem.

Tworzy to wyborne tło symboliczne dla spo-
 łecznego znaczenia, jakie dzień ten posiada dla na-
 szego ogółu.

Przyjęło się tak bowiem, że Zielone Świątki
 stanowią niemal co roku ważną chwilę wzmożenia
 się pracy społecznej, jakby tryumfalny okrzyk życia
 narodowego wobec bijących na nie przeciwności i
 czyhających ze wszystkich stron wrogów. Może to
 przypadek, może pozostałość po dawnych czasach,
 kiedy okres wiosenny oznaczał u nas równocześnie
 przyspieszenie społecznego tętna, może to działanie
 innych, bardziej współczesnych, choć mniej wido-
 cznych przyczyn — dość, że tak bywa.

W szczególnej mierze owo symboliczne zna-
 czenie mają tegoroczne Zielone świątki. Oto w Kra-
 kowie obradować będą dwie tak doniosłe organiza-

cje, mające za cel szerzenie „światy narodowej, jak
 „Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych“ i „Walny
 zjazd Towarzystwa „Szkoły Ludowej“. Ien aż u krań-
 ców południowej Słowiańszczyzny odbywa się zjazd
 dziennikarski, w którym wezmą udział i delegaci
 naszych dzienników, wreszcie — i to najważniejszy
 punkt jutrzejszego społecznego święta — we Lwo-
 wie Towarz. politechniczne święci 25-lecie swego
 istnienia, wraz z otwarciem wystawy przemysłowo-
 technicznej, na której dział wynalazków polskich,
 świadczyć będzie o twórczości ducha polskiego nie
 tylko na polu poezji, nie tylko w sferze mgieł róż-
 zowych i rozanieleń, ale także w zakresie twardej,
 materialnej pracy, zdobywania środków dla odbudo-
 wy ekonomicznych podstaw dla społeczeństwa.

Obrazu dopełnia szereg innych mniejszych
 zgromadzeń, obrad, wystaw, w różnych stronach
 kraju, które wobec tamtych słone naszej działalności
 społecznej w cień dziś ustąpić muszą.

Gwar, szereg broni, szereg odrębnych, ale do
 wspólnego celu zmierzających ataków — zupełnie jak
 podczas bitwy!

Bo też bitwa — i to nie przegrana — na po-
 lach duchowej walki bywa dzień taki, jak jutrzejszy.
 Dziennikarze niby lekka jazda wywiadownia wybie-
 gają daleko poza obręb swojego obozu dla re-
 konesansu, na flankach waleczą nauczyciele szkół
 wyższych i członkowie Tow. Szkoły Ludowej, oddawna
 pozostający w ogniu i nieraz już nawet znużeni
 walką. Ale ręce im nie opadają, znoje ich nie pój-
 dą na marne, bo oto nadechdzą atak główny: od
 środka słychać ciężki krok hoplitów...

Tak! miano to zaszczytne należy się słuszenie
 tym, których myśl i dusza nie spoczną w ruchu kół
 maszynowe, pośpie w górę budzą się i w głąb
 ziemi w ślad świdra wiertniczego, biegnie na krańce
 świata po szynach kolejowych i drutach telegraf-
 icznych, wynalazkami otwiera nam nowe dziedziny
 życia i prawd naukowych...

Niby hoplici rozstrzygną bitwę o przyszłość
 narodu ci pracownicy, których uosobieniem jest ob-
 noszone dziś na tarczach „Towarzystwo politechni-
 czne“, ci twardzi a niezmordowani, co z różnych
 stron Polski się do nas zjeżdżają, ci, których za-
 wód jest — zdawałoby się — bardziej międzynaro-
 dowym, niż każdy inny, którzy jednak w swej pracy
 umieli być zawsze narodowymi i potrytycznymi jak
 bardziej nikt może inny!...

A więc dziś w dniu ich święta, niechaj im za
 życzenia, za podziękii wystarczy ta krótka przenośnia:
 otucha wstępuje w serca narodu, walczącego o byt
 swój i przyszłość, bo oto słychać ciężki krok hopli-
 tów, śpieszących do ataku.

A jednak są ludzie, co uważają za grzech bu-
 dzenie otuchy w narodzie, za zbrodnię niemal, jeżeli
 się mu powiada: otrząśnij się ze zniechęcenia, bo
 życie twoje nie jest samym tylko grzechem, nie
 wierz, że tylko zło i nieudolność w tobie mieszka,
 odnajdź w sobie to dzielne polskie serce i to silne
 polskie ramię, które tylokrotnie w przeszłość cuda
 tworzyły; zbudź się i żyj!

Ale jeżeli ci apostołowie zniechęcenia, aposto-
 łowie bezczynności i grobu nie mają nigdy i nigdzie
 słusności, to nie mają jej stokroć razy wobec ta-
 kich dni jak jutrzejszy, który powinien być nazwany
 dniem wesela narodowego, bo jest dniem pracy nar-
 odowej.

A więc choć trudno i powoli budzi się nowo
 życie, czyż ktoś wątpi, że zapanuje wreszcie?

Tak będzie, bo tak być musi, bo takie jest
 prawo natury.

Bo idzie ku nam tryumfująca, zwycięska wiosna!

Rewizya u wdowy Humbert.

Wiedeń, 16 maja.

(A.) Kelner, który znał przyzwyczajenia moje-
 go znajomego, podał mu po wypiciu czarnej kawy
 wieczorną *Neue Freie Presse*. Od tego dziennika za-
 czynna zawsze mój znajomy, urzędnik jednego z ban-
 ków wiedeńskich, popołudniową lekturę w kawiarni,
 do której uczęszcza lat 28.

Błąda każdemu, kto przerwałby mu czytanie.
 I on też nie odzywa się, aż skończy na rubryce
 portuarnu centralnego. Nagle przedwczoraj gazetę
 nerwowo porzucił na stolik, chwycił za szklankę wo-
 dy, pociągnął spory haust tego (najlepszego z trun-
 ków wiedeńskich i — ku ogólnemu zdumieniu kelne-
 rów i pobliskich *stammgastów* — rzekł do mnie:

— Dziwna, bardzo dziwna wiadomość. Dałbym
 dużo, bym mógł zajrzeć w owe papiery...

— W jakie papiery? — spytałem.

— W te, jakie zabrano u wdowy Humbert,
 świątki owej oszustki, pani Humbert, która na po-
 pieczętowane koperty wyciągnęła od ludzi kilkadzie-
 siąt milionów franków.

— Dlaczego tak pana interesują owe papiery
 wdowy Humbert?

— *Lieber Herr*, proszę mi wierzyć, że intere-
 sują one nietylko mnie, ale kilka tysięcy ludzi w sa-
 rym Wiedniu. Na wieść o tej rewizji w Paryżu i o
 zabraniu owych papierów, zrobiło się temu i owe-
 mu w Wiedniu zimno i gorąco. A są to ludzie bo-
 gaci, bardzo bogaci, którzy fortunę liczą na dzie-

Na str. 11, 12, 13 i 14 Tygodnik lite-
 racki: „Z teki pośmiertnej Seweryna Go-
 szczyńskiego“, „Pierre Norrierc“, „Jerzy
 Żuławski“, „Życie stare i nowe“, „Korespon-
 dencya Gaszyńskiego“, „Leon Bloy“, „No-
 winy“.

Kronika tygodniowa.

Jak literat jest na to, żeby pisał, a szewc na to,
 żeby robił buty, tak żołnierz jest na to, żeby
 walczył. Tymczasem, z małym wyjątkiem, wszyscy
 własnowolnie i poniewolnie obrońcy ojczyzn europejskich,
 nie uprawiają od wielu lat swego rzemiosła.
 Że im samym bić się nie chce, temu się dziwić tru-
 dno, bo i niejedyn literat wolalby nie pisać, a tylko
 brać honorarium, a każdy szewc marzy tylko o tem,
 aby buty za niego szyli czeladnicy, a on, pan maj-
 ster, z zarobionym „ciężką pracą“ groszem chodził
 na róg „pod baka“ dla pokrzepienia wędzonką zwię-
 tłego ciała, a przepalanką zmęczonego ducha.
 Zresztą rzemiosło wojenne jest mniej od innych ne-
 cące: literata co najwyżej zbeszta jakiś serdeczny
 kolega, szewcowi co najwyżej sprawi suchą kąpiel
 energiczna polowica, a żołnierz podczas wykonywa-
 nia swych właściwych czynności może raz na zawsze
 stać się do nich niezdolnym. Jest on jeszcze o tyle
 w gorszym położeniu, że literat pisze, a szewc szy-
 je, kiedy mu się podoba, a on bić się musi wtedy,
 kiedy to się podoba dyplomatom lub panom, pra-
 gnącym powiększyć liczbę w swych wierno-poddan-
 ych. I całe szczęście dla dzisiejszych europejskich
 żołnierzy, że tym panami tym dyplomatom odeszła
 ochota do bijatyki, a raczej, że ochotę tę mają, lecz

są w poważnym strachu o rezultat walki. Gdyby
 którykolwiek z nich był pewnym zwycięstwa,
 zarzyby się o cośkolwiek obraził na „ukochanego
 przyjaciela“ i dla zwycięzcy tej obrazę zabralby mu
 trochę ziemi i dobrał się do jego kieszeni dla po-
 krycia poczynionych w tej sprawie wydatków.

Brak tej pewności zabezpiecza pokój europejski,
 a tylko od czasu do czasu część obrońców oj-
 czyzny, ażeby nie wyszli z wprawy, posyła się na
 ćwiczenia praktyczne do Chin, lub w inne strony
 świata, ażeby mieszkańcom ich dać możność napa-
 wania się nektarem cywilizacji.

Bezrobocie wojenne ma tę dobrą stronę, iż mę-
 zowie, ożywieni duchem pracy dla dobra ludzkości,
 mogą w ciszy i spokoju oddawać się ulepszeniom
 instrumentów śmierniczośnych. Idzie im o to, ażeby
 ludzie, przeznaczeni na zabicie, mogli łatwo, prędko
 i przyjemnie doczekać się swego losu, a głównie o to,
 ażeby w liczniejszym odrazu towarzystwie odbywali
 przenosiny do lepszego świata. Po co n. p. jedna ku-
 la ma uderzyć Fritza, druga Gottlieba, trzecia Wil-
 helma, kiedy będzie praktyczniej, jeżeli jedna trzech
 ich odrazu przewierci; poco Iwan, Wasil, Nikoła lub
 Alosza mają się po swój los fatygować daleko, aż
 ku frontowi wojsk nieprzyjacielskich, kiedy mogą
 być zabici bez uciążliwego marszu w oddaleniu 4,
 5 kilometrów od stanowisk nieprzyjaciela; poco
 Jules, Henry, François lub Eugène w chwili słodkiej
 śmierci za ojczyznę słyszeć straszny huk palnej bro-
 ni i dusić się dymem, kiedy transport jego duszy do
 krainy wieczności może się odbyć po cichu, bez za-
 słaniania widoku na okolicę i bez kręcenia siarki w
 nosie.

Humanitarna działalność wynalazców w dzie-
 dzinie przyrządów do mordowania przynosi jeszcze
 i wielką korzyść ekonomiczną. Wszyzcy skarżą się
 na przeciążenie złotem kieszeni mieszkańców Europy

(u nas w Galicji przedewszystkiem odczuć się to
 daje), dobrze więc jest, iż rządy znalazły kanał.
 Którym odpływa zbytek kapitałów. Co parę lat prze-
 rabiają się działa, karabiny, leją nowe pociski, a to
 w tym jedynie celu, aby za lat parę ustąpić miejsca
 nowym wynalazkom.

Są ludzie tak nisko stojący pod względem in-
 teligencji, że nie pojmują tych humanitarnych i eko-
 nomicznych korzyści. Należy do nich poseł Wilk.
 Daleki jestem od solidaryzowania się w przekonani-
 ach politycznych z tym reprezentantem ludu, mam
 nawet pewne wątpliwości, czy ten członek szlache-
 tnego klubu stojałowczyków posiada wogóle jakie
 przekonania polityczne. Ale uważam to za całkiem
 naturalne, iż jego chłopski rozum, słysząc ciągle
 o rujnowaniu ekonomicznym ludów na odlewanie dziur
 spiszowych i pigulek ołowianych, sądził, iż powi-
 nien był poprzeć wniosek, zmierzający do zastano-
 wienia się nad tem, z jakiej cytryny pan minister
 skarbu chce wycisnąć 38 milionów koron na nowe
 haubice polne i górski materiał działowy. I nie spo-
 dziewał się zapewne w prostocie ducha, iż popelnia
 zdradę narodu, co gorzej, czyni zamach na solidar-
 ność Koła polskiego, a co najgorzej rani serce jego
 regimentarza.

Ale p. prezes Jaworski, choć, jak wiadomo,
 głuchy, usłyszał przecież o niecnym postępku swego
 szeregowca. Odczuł naprzód boleść, a potem radość
 iż ma sposobność do okazania się onergicznym. On,
 który w najważniejszych sprawach krajowych pro-
 teguje system odraczania i środków łagodnych,
 zerwał się jak lew zraniony i *stante pede* zwołał
 posiedzenie, aby uczynić nagonkę na wilka, czyhają-
 cego na powierzone mu stado owiec. Nagonka na
 razie zawiodła i dobrze się stało. Bo doprawdy
 śmieszny byłby ten ostracyzm względem człowieka,
 który zapewne nie czuł nawet swej „olbrzymiej“

siątki milionów. Kto wie bowiem, czy wśród owych papierów, teraz zabranych, nie zostały przypadkiem dokumenty i listy z przed lat 20, które mogłyby oświetlić początki ich bogactw.

— Widzę, że potrąca pan o wypadki istotnie zajmujące. Niech pan mówi dalej!

— Mąż wdowy Humbert był ministrem sprawiedliwości w gabinecie Freycina. Bardzo krótko, bo od 30 stycznia 1882 do 29 lipca 1882. Lecz sześć miesięcy wystarczyło mu do zrobienia świetnego interesu. Chce pan poznać tę figurę i jego działalność, niech pan przeczyta broszurę Eugeniusza Bontoux: „L'union générale, sa vie, sa mort, son programme”. W przyprowadzeniu do upadku „Unii generalnej”, Gustaw Amadeusz Humbert odegrał rolę pierwszorzędną. Od ministra sprawiedliwości zależy wolność i dobre imię obywateli. Jednym podpisem może on zabić moralnie człowieka i setki tysięcy ludzi przypisać o stratę milionów. Bontoux, z zawodu inżynier, przebywał czas dłuższy w Wiedniu. Był tutaj dyrektorem generalnym kolei Południowej w czasie, gdy owa droga żelazna była wręcz zalana Francuzami. Wówczas zależał Bontoux od Rothschildów, z ich pomocą robił interesy, przez nich podobno poniósł potem znaczne straty. Dosyć, że po r. 1873 z przyjaciela zmienił się w ich wroga. Był naturą czynną, talentem organizacyjnym pierwszej klasy. Postanowił zemścić się na Rothschildach, łamiąc ich potęgę finansową, a przynajmniej ją ograniczając. Założył w r. 1878 „Unię generalną”. Córka tej instytucji był wiedeński Laenderbank. Jest sporo rodaków pańskich, którzy mogliby panu opowiedzieć dzieje początkowe tej instytucji, epokę, kiedy Laenderbank szedł ręką w rękę z Unią generalną i chwilę, gdy się nagle od Unii odstrychnął. Nie stałem tak blisko owej instytucji, bym mógł panu dokładnie objaśnić przyczyny tego nagłego zwrotu. Robił on przecież wrażenie, jakoby był manewrem, łączącym się z innymi manewrami i jak gdyby tworzył jedno z posunięć szachowej gry, mającej zważyć Unię i uratować Rothschildów od wielkich strat. Schachmatem przecież, posunięciem stanowczym w tej grze był rozkaz Humberta, by aresztować Bontoux'a. Przyczyny prawnej do aresztowania Bontoux'a nie było, lecz przeciwnicy i konkurenci Unii generalnej potrzebowali doprowadzić do takiego zamachu na jego wolność osobistą, by wywołać panikę na giełdach, szaloną niżkę akcji Unii generalnej, wreszcie jej upadek.

— I Humbert podjął się tego gwałtu?

— Rozumie się za dobrą zapłatę. Zrobił on nawet więcej. Bontoux, uwięziony, nie stracił zimnej krwi, lecz oddał sprawę jednemu z najlepszych adwokatów paryskich, du Buit'owi. Wiedział, że nie było powodów do aresztowania go, wierzył zatem, że tak znakomity prawnik, jak du Buit, potrafi go szybko uwolnić. A odzyskawszy wolność, Bontoux zdołałby zapobiedz panice i uratować Unię generalną od upadłości. Tego się bali przeciwnicy Unii i temu też zapobiegł Humbert. Sam sprzedawczyk i szubrawiec, przekupił du Buit'a. I ten adwokat niby to ratuje, naprawdę zaś gubi pana Bontoux do reszty. W nagrodę zostaje suto oplacany jako doradca

prawny rodziny Humbert w jej wszystkich procesach z mniemanymi Crawfordami.

— Co się stało ze starym Humbertem?

— Umarł dopiero w 1894 r. Przeciwnicy Eugeniusza Bontoux nie lubili mówić o tym ministrze. Oddał im wprawdzie kolosalną usługę, lecz dopuścił się takiego gwałtu, że nie bardzo chętnie przyznawali się z nim do znajomości. Był to spiszek, którego nici sięgały z Paryża również i do Wiednia. Założyciele Länderbanku „musieli z góry wiedzieć, iż znajdzie się taki usłużny minister sprawiedliwości, zanim się zdecydowali przejść do przeciwnego obozu. Wszystko tedy ułożono z góry na podstawie zakulisowych machinacyj. Prawdopodobnie nie wiele pisano i telegrafowano. Wolano zapewne zlecenia, plany, hasła przesyłać ustnie za pośrednictwem kuryerów. Onego czasu wymieniano jako takiego kuryera jednego z członków Koła polskiego, który już dzisiaj nie piastuje mandatu. Wypadek mógł przecież sprawić, że ten i ów dokument zdradziecki, ta i owa notatka kompromitująca mogły się jeszcze znajdować w papierach u wdowy Humbert. Pojmuje więc pan teraz, dlaczego nie tylko w Paryżu, lecz i w naszym Wiedniu ten i ów nie będzie zadowolonym, dowiedziawszy się o rewizji u wdowy Humbert.

— Ma pan słusność. Istnieje polskie przysłowie: „Dyabeł nie śpi!...”

Ad limina apostolorum.

(List or. „Słowa Polskiego”).

Rzym, w maju.

VIII. Dziś, wobec tego wspomnienia, wszystko wyglądało prawie szaro. Zapal jednak większy, niż wówczas. Nie dziwota, wszakżeż papieża witali chłopcy polscy, a nie chłodni, wyfraczeni Anglicy.

Sedia, spoczywająca na ramionach roslach, w czerwono-fioletowe, wzorzyste fraki ubranych lokai, plynie powoli ponad tłumem; okrzyki i oklaski nie ustają. Kobiety a i mężczyźni płaczą — koło mnie jakiś młody, na małym miasteczku kupca wyglądający obywatel gorącymi wybuchami łzami; wśród głośniego, spazmatycznego łkania słycać „O Boże miłosierny! dzięki ci składam, żeś mi pozwolił dożyć tej chwili!” A potem niemal aż do omdlenia: „Niech żyje nasz ojciec najmiłsierniejszy! Niech nam panuje ta najwspanialsza osoba!” I ku zbliżającemu się papieżowi wyciąga w ślad za innymi spory, niebieskawy tobolek, wypchany różańcami. „Niech nam żyje nasz król polski!” „On nas jeden obroni od wrogów!” woła inny, bez ustanku klaszcze w silne, spracowane dłonie. Papież przechyla się ku rzęsy, wpija swe blade, jakby ołowiane, a jednak niesłychanie przenikliwe oczy w najbliższych, wyciąga długie, chude, przejryste palce, po pierścieni piotrowy okryte białą, jedwabną rękawiczką, i błogosławi. Od czasu do czasu, gdy zapal wzrasta, wypręża się cały na sedji i wąską, alabastrową twarzą w jedną i drugą obracając się stroną, błogosławi: szerokie, rozwarte usta poruszają się prawie że automatycznie. Potem znów siada i znów się

przechyla z charakterystycznym ruchem błogosławiającej ręki i znów, jakby kogoś szukał, przewiercającymi spocznie oczyma na tym lub owym z patników. A każdemu się zdaje, że na nim.

— A toć on na mnie spojrzął — jakiejże ja też łaski dostąpiłam, szeptem ze łzami w oczach biedna kobiecina z pod Tarnowa. „A i na mnie tak samo”, odpowiada jakby z odcieniem zazdrości z waspańska przyodziany włościanin ze Śląska i za bliską już tronowi sedją potrząsa pękiem świętości i zagłuszające innych wznosi wiwaty. A siwy jakiś chłop, w brunatnej sukmanie, z pod której niebieską wygląda kamizelka, z różańcem na szyi, podnosi do góry duży, metalowy, widocznie co dopiero na Trastevere kupiony krzyż z zaokrąglonymi końcami, nie klaszcze, nie krzyczy, tylko zblakłą żrenicą patrzy, jakby osłupiał.

Wiwaty i oklaski umilkły: sedigestatorzy przystanęli i pomogli papieżowi zasiąść na tronie, otoczonym kupą prauatów i panów, wśród których kilku w kontuszach. Nasamprzód arcybiskup tokański składa hołd Leonowi XIII imieniem swoich owieczek — nasamprzód podobno dla tego, ponieważ, jak kardynał, ma, według ceremoniału, pierwszeństwo przed arcybiskupem lwowskim. Skończył — i ks. Bilezewski donośnym, dzwięcznym głosem odczytuje znany już czytelnikom adres pielgrzymów polskich, adres sympatyczny przedewszystkiem dla tego, że ks. arcybiskup Bilezewski nie wahał się obok pierwiastku katolickiego nadać mu także charakter polski, polityczny, narodowy, w kilku dobitnych zaznaczając słowach, że Polska, choć nie ma bytu państwowego, to przecież żyje. Nie wyobrażam sobie, ażeby do takiego postawienia rzeczy zdolny był kardynał Puzyra, dla tego też dobrze się stało, że, kiedy już pielgrzymkę urządzono, na czele jej stanął mąż tak światły, jak ks. arcybiskup Bilezewski. Jużcić, że ze stanowiska narodowego można było powiedzieć nieco więcej, ale jak na stosunki z wszechwładną dyplomacją, która wszędzie wciśnięć się musi, trzeba z uznaniem przyjąć i to, co było.

Kancelarya papieska znała, naturalnie, tekst adresu poprzednio, zakomunikowano ją także, rzecz prosta, papieżowi, który steru rządów z rąk sobie wydzierać nie pozwala, mimo to słuchał on przemówienia księdza arcybiskupa z zaciekawieniem i z widoczną sympatją, przy miejscach silniejszych potakując głową lub lekko bijąc ręką o poręcz krzesła tronowego.

Gdy ks. Bilezewski ostatnie wypowiedział wyrazy, sala beatyfikacyjna, jakby na dany znak, zabrzmiała pieśnią wielkanocną. „Wesoły nam dzień dziś nastal”, a potem o uszy zaciekawionych Tyskańczyków obily się dwie czy trzy zwrotki suplikacyjnego hymnu „Serdeczna matko”.

Trudno było kontrolować wrażenie, jakie ten śpiewający lud polski wywarł na cudzoziemcach, dla nas Polaków każde słowo rodzime, słyszane na obczyźnie, bez względu na jego charakter, kościelny czy świecki, zawsze będzie miłym, a w pewnych chwilach przejmującym. Nie może to się podobać rezonerskim tylko dogmatowcom, ale tacy w grę nie

winy. Zgrzeszył względem statutu, to prawda, ale znany chyba aż nadto wiele wypadków, że członkowie Koła, nie chłopcy, lecz „inteligenty” na stanowiskach, prowadzili własną politykę po za Kołem i nie wykluczono ich za to z Koła — a czemuż wobec tego jest „straszny” czynu posła Wilka?

Sam p. Jaworski korzysta ze swej głuchoty, nie słyszy często zapatrywać większości i na własną rękę decyduje wbrew jej woli — a dotychczas nie czytaliśmy, aby na zwołanem na gwałt *ad hoc* posiedzeniu postawił wniosek wykluczenia siebie z Koła. Ten struś, stojący na czatach „solidarności i jedności”, mógłby pozostały zapas swej energii użyteczniej spożytkować, niż na pławienie się w krwi niedrapieżnej owcy o drapieżnym nazwisku. Mógłby też zrozumieć, iż wilk, zamknięty w klatce Koła nie jest niebezpiecznym, a na wolności prędzej zęby pokaże.

Pan Forzt, brat Czech, nie jest wilkiem, a przecież nam zęby pokazał. Ilekroć razy była mowa o słowiańskiej wzajemności, ośmielałem się pokornie zwracać uwagę naszych polityków tak wielkich od Koła i od wstępnych artykułów, jak i małych, rozstrząsających sprawy tego świata w salonach recepcyjnych państwa Hawelków, Szkowronów i Musiałowiczów, że polityka to nie romans, a prosty interes.

Będzie temu blisko trzy lata, kiedy posłowie czescy wydali odezwę, w której wyraźnie oświadczyli, że ich wyłącznym i jedynym zadaniem jest obrona interesów narodu czeskiego. Tak być powinno i przykład Czechów powinni naśladować nasi politycy. Tymczasem, ile razy nadarzy się, że nasz interes kazały iść w kierunku, będącym nie na rękę Czechom, lub innym braciom słowianom, słyszymy naszych młodzieńców, bo niedawno urodzonych Słowian z nad Wisły i Półni, jak nam prawią kazanie o szlachetności poświęcenia własnych interesów dla dobra przyjaciół. I na to możnaby się zgodzić, gdyby

być pewnym wzajemności. Ale polityka, powtarzam, to nie romans, a i romans często urywa się ze względów ekonomicznych. Więc też poniekąd jestem wdzięczny p. Forstowi, że „wygadał się”. Może to otworzy oczy naszym domorosłym Słowianom, może zrozumieją, iż dobrze jest kiedy Kontuszowski z Wencielkiem bronią się od hegemonii Müllera, ale niema racji, aby dobrze odżywiony Wencielzek sięgał łyżką do garnka Kontuszowskiego, lub żeby ten ostatni chodził boso dlatego, aby Wencielzek miał dwie pary butów.

W chwili, kiedy to piszę, garstka naszych dziennikarzy zdążyła do Lublany na czwarty (jeżeli się nie mylę) zjazd dziennikarzy słowiańskich. Przeciwno tym zjazdom nie mam, owszem im więcej Polaków bierze w nich udział, tem lepiej, bo dajemy tem dowód życzliwości dla Słowian austriackich, naszych naturalnych sojuszników w walce przeciw niemieckim centralistycznym dążeniom, dajemy też dowód uznania dla wszystkiego, co w nich jest dobre i szlachetne, najwyższego szacunku dla ich płodnej pracy około wzmożenia sił narodowych.

Tylko wyrażając to uznanie i ten szacunek, powinniśmy zdawać sobie sprawę z głównego źródła naszej dla nich sympatii. Współczujemy ich doli, doli narodów, tak jak my pozbawionych bytu państwowego, tak jak my skazanych na ciągłą nieustanną walkę w obronie praw narodowych. Nie chcę przez to powiedzieć, aby dola nasza była im równa, bo nie mają oni nawet wyobrażenia o ucisku, jaki cierpimy od Niemców i... braci Słowian. Ale choć mniej, sto razy mniej są uciskani, przecież są uciskani. Więc jak sprzyjaliśmy niegdyś Grekom, Włochom i Węgrom, walczącym pod sztandarem wolności, tak i im sprzyjamy. Ale nie mniej, ani więcej dlatego, że są Słowianami. Wmawiana w nas jakaś specjalna słowiańska łączność duchowa jest czem fraszem — Lech, Czech i Rus rozeszli się przed wiekami i muszą oddalać się od siebie, im bardziej

każdy żyje własnym życiem, posiada własną kulturę, odrębne pojęcia i zwyczaje. Nasza łączność duchowa, cywilizacyjna z Zachodem jest zbyt silna, abyśmy ją zrywali dla jakichś mrzonek, których urzeczywistnienie, gdyby było nawet możliwem, prowadziłoby nas do utonięcia w jakimś morzu wszechsłowiańskim, czyli wyraźniej mówiąc panrosyjskiem.

Na zeszłorocznym zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Dubrowniku wyszła z polskiej strony myśl oddania hołdu Tołstojowi. Sądzę, że dobrze się stało. Słowianie przekonali się, że kłamstwem jest nasza „nienawiść do wszystkiego co rosyjskie”. Nienawidzimy tych dążeń państwowych, których staliśmy się i jesteśmy ofiarą, nienawidzimy systemu, co nas gniecie i ludzi, co służą systemowi; współczujemy natomiast głęboko z narodem rosyjskim, trzymanym w ciemności, aby wciąż był posylnym narzędziem do zrealizowania planów Piotrowych — cieszymy się z każdego błysku światła, co rozdziera rosyjskie ciemności, z pęknięcia każdego ognia kajdan, w jaki duch tego narodu zakuto — czcimy wreszcie każdą szlachetną jednostkę, co sercem, myślą, czynem lub potęgą geniuszu toruje drogę prawdzie, światłu, dobru, pięknu, sprawiedliwości.

Mickiewicz miał „przyjaciół Moskali” i płakał nad chłopem rosyjskim „biednym Słowianinem”. Ale płakał nie jako Słowianin, nawet nie jako Polak, lecz jako człowiek. Łączność duchowa w ukochaniu dobra i potępieniu zła nie zna granic plemiennych ani narodowych. Taką łączność duchową możemy mieć i mamy ze wszystkimi, a więc i ze Słowianami. W Austrii warunki wytworzyły i łączność polityczną Słowian, jako przeciwwagę roszczeniom niemieckim. Istnieć ona będzie jednak tylko tak długo, dopóki się nie rozluźni węzeł wspólnych interesów.

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Przybory do krawieczyzny

Aplikacje, Koronki, Taśmy, Guziki, Podszewki w wielkim wyborze

poleca Ferdynand Güttler najtaniej w Lwowie, ul. Halicka 20.

wchodzą, bo brak im jednego zmysłu: zdolności szerokiego zrozumienia uczuć wogóle.

Tłum się uciszył — jeden z prałatów odczytał odpowiedź Leona XIII, odpowiedź, mówiąca bądź co bądź o narodzie polskim, jako narodzie. Nie mogąc z powodu ścisłości pochwycić wyrazów łacińskich, szukałem tekstu odpowiedzi w wieczornym *Osservatore Romano*, który tego rodzaju szczegóły z przyjęć u papieża skwapliwie ogłasza. Zdaje się, że pierwotnie jej brzmienie nie dość było dyplomatyczne, trzeba je było prawdopodobnie przystosować do potrzeb chwili, a tego rodzaju enuncjacje mają zawsze doniosłość polityczną, — trzeba każdy wyraz na jak najszybszą klasę wagi, zwłaszcza, gdy idzie o naród polski, pod trzema zostający rządami, z których każdy odrębne ma z kurya interesy. Jedno jest tylko faktem, że po odczytaniu odpowiedzi, papież wziął ją z rąk prałata i schował do kieszeni i że kilka dni musieliśmy czekać, zanim ją dzięki uprzejmości ks. arcybiskupa Bilczewskiego w polskim otrzymaliśmy przekładzie. Ustęp najważniejszy wysłałem natychmiast drogą telegraficzną, resztę zaś osobnym listem.

Zdawało się nam, że na odczytaniu odpowiedzi skończyła się ceremonia przyjęcia — gdy w tem usłyszeliśmy jakby rozbity, trochę chrypliwy, fałszywy, ale silny jeszcze śpiew: to papież, podniósłszy się z tronu, zaintonował benedyktę.

Przebrzmiało ostatnie *Dominus vobiscum* i ostatnie, choralno *Amen* i znowu nad tłumem popłynęła, sędzia z białą, przejrzytą postacią, tak samo, jak poprzednio, wyciągającą alabastrowe, chude, długie palce, po pierścieni rybacki białą osłoniętą rękawiczką; znowu niezwykła ta postać przechylała się ze swego ruchomego tronu i szklanną, choć przenikliwą żrnięcą wpijała się w patników — a każdemu się zdawało, że to on jest tym wybrańcem oka papieskiego; znowu od czasu do czasu postać ta wyprężyła się w górę, i jedną ręką oparta o poręcz krzesła, drugą błogosławiła pobożnemu tłumowi.

A tłum ten podnosił krzyże i różańce i obrazki świętych ku sędzi, klaskał w ręce z niesłychanym zapalem, płakał i wiwatował.

Niech żyje ojciec święty! Niech żyje nasz opiekun najmiłosierniejszy! Niech żyje nasz król polski Leon XIII! itd. itd. Jeden tylko z uczestników pielgrzymki w naiwności swej małe wywołał zgorzzenie — chłop rosły, czerwony, od okłasków i okrzyków kroplistym złany potem.

— O, widzi pan — powiada do mnie — ilem to nakupił świętości, całe miasto obdarzę — i pokazuje mi istotnie okazały worek z dewocjonaliami. W tejże samej chwili jednak odwraca się odemnie, pakując worek pod pachę, i bez miłosierdzia klaszcze w dłonie i krzyczy tak potężnie, że głos jego dominuje w całej sali:

— Niech żyje papież-król! Niech żyje papież-król! Niech żyje papież-król!

— Co za król? — pyta się go, sądząc z ubrania, jakaś mieszczka; wola się: Niech żyje ojciec święty, a nie żaden król — czy pan głupi czy co?

— Pani, widać, czegoś brak, jeżeli pani nie wie, że tak się mówi! Tak się mówi — i basta:

— Niech żyje papież-król! Niech żyje papież-król! Niech żyje papież-król!

I potem, podtrzymując tobolek z świętościami, przygląda się czerwonym, prawie że obrzmiałym od okłasków dłoniom, rzuca na mnie i na ową w naiwnej pobożności niezadowoloną z „papieża-króla“ mieszczkę tak zwane szelmowskie spojrzenie i serdecznie się śmieje.

— Co się pan śmieje w takiej świętej chwili — pan jesteś grubianin, bezbożnik — napada go zirytowana niewiasta.

— Ja się nie śmieję, tylko się raduję, co pani taka niby mądra, a nie wie, że mówi się: Niech żyje papież-król! A widzi pani — he!

Odwrócił się i zaczął się wraz z innymi cisnąć ku wyjściu. *Sedia gestatoria* była już w loggiach Watykanu.

*

Cel pielgrzymki osiągnięty. Dziwna, jakby nie z tego świata — nie myślę wdawać się w analizę przyczyn — a może i wielka postać Leona XIII ukazała się pobożnym, widoku jego spragnionym, patnikom.

*

Pod wieczór wracamy z długiego spaceru. Zwiedzaliśmy starorzemie grobowce — tomba dei Valerii i tomba dei Pancratii (2. w. po Chr.) na *Via latra*.

Podziurawione przez Saracenów i innych barbarzyńców sarkofagi, którzy szukali w nich złota, urny, szkielety, na sklepionych sufitach wybornie zachowane, poprostu cudowne stiuki i freski, nadzwyczaj subtelne, przedstawiające pogańską radość życia i śmierci: mitologiczni bohaterowie, Wenery, amoretty, bachantki, Sileny...

Zachmurzyło się. Zerwaliśmy wśród marmurowych ruin bazyliki św. Szczepana (z V wieku) kilka róż, wciskamy dozorey grobowców przepisane franki i w drogę ku Rzymowi.

„Odwróćcie się jeszcze ku góróm Albańskim, ku Monte Cavo!“ Góry rozniebieszczone, poprzecina-

ne dużemi białemi plamami. To miasteczka Kampany, znane wam dobrze Castelli romani: San Marino, Gandolfo, Rocca di Papa, Frascati. Tam — w tej stronie — po za Monte Cavo mamy jezioro albańskie i Nemi; a tu, w sąsiedztwie nieopisanego nastroju pełna ulica grobowców, *Via Appia* — o, patrzcie, tomba Cecylii Metelli.

„Co za wspaniałe zjawisko!“ krzyknie ktoś naraz entuzjastycznie. Odwracamy się: długi pas aquaduktów pali się w zachodzącym słońcu, po przez łuki ich widać, niby jakąś ton morza bezdenną, rozniebieszczoną mgłę gór sabskich, na których tle, ale tak blisko nas, że tylko ją chwycić rękami, rozpięła swą wstęgę siedmiobarwną, bajeczna tęcza. Przed nami Rzym — kopuły, campanile, zamki, bastiony, wzgórza z piniami i cyprysami kąpią się w jednej wielkiej fali roztopionego złota, odciętego od reszty nieba jedną, wielką falą ciemnej, fioletowej chmury.

A jednak trzeba wyjeżdżać. Ale napijemy się wody z fontanny dei Trevi, rzucimy solda w marmurowy basen, a może jesteśmy tutaj nie po raz ostatni.

JAN KASPROWICZ.

Towarzystwo Szkoły Ludowej.

(Sprawozdanie Zarządu głównego za rok 1901.)

Podczas Zielonych Świątek b. r. odbędzie się w Krakowie walny zjazd delegatów Kół Towarzystwa Szkoły Ludowej, na którym przedłoży Zarząd główny tego towarzystwa sprawozdanie za rok 1901.

Nim przystąpimy do szczegółowego omówienia tego sprawozdania, podamy kilka dat z dziejów T. S. L. i omówimy treściwie cele i idee tego towarzystwa.

Towarzystwo Szkoły Ludowej zawdzięcza swe założenie obchodowi 100-letniej rocznicy Konstytucji 3 Maja. Zebrane na tej uroczystości w Krakowie grono ludzi, oddanych pracy narodowej, postanowiło uczcić drogą rocznicę założeniem instytucji trwałej, któraby myśl przewodnią konstytucji stała pielęgnowała i w czyn zamieniała.

Towarzystwo Szkoły lud. w ciągu 10-letniego swego istnienia stało się łącznikiem między t. zw. inteligencją i ciemnemi masami ludu i przyczyniało się do podniesienia oświaty i narodowego uświadomienia szerokich mas. Środki do urzeczywistnienia tych celów wylicza paragr. 2 statutu, który brzmi:

„Celem Towarzystwa jest: Wspierać szkołę ludową z językiem wykładowym polskim w państwie austriackim: a) przez pomaganie gminom w zakładaniu szkół ludowej i budowaniu domu szkolnego, udzielając na to jednorazowych, bezwrotnych datków lub bezprocentowych pożyczek, przez zaopatrywanie szkół ludowych w przybory naukowe, przez obdarzanie młodzieży książkami szkolnymi, przybarami pisarskimi i rysunkowymi, oraz ubraniami; b) przez popieranie dalszego kształcenia się nauczycieli szkół ludowych, dostarczając im książek, pism peryodycznych i innych środków naukowych; c) przez udzielanie nagród nauczycielom szkół ludowych, odznaczającym się gorliwą w swym zawodzie pracą, w porozumieniu i za zezwoleniem zwierzchniczej władzy szkolnej; d) przez pouczanie ludu w rzeczach i sprawach bliżej go obchodzących, przez ukwalifikowanych i sumiennych nauczycieli wędrownych; e) przez zakładanie czytelni ludowych i bezpłatnych wypożyczalni książek; f) przez ogłaszanie konkursów na dzieła dla ludu; g) przez wspieranie peryodycznych pism dla ludu.“

Rozumie się, że tak wielkiemu zadaniu i tak obszernej działalności Towarzystwa musi odpowiadać organizacja, któraby, jakby siecią objęła cały kraj. Względy tej sieci są poszczególne „Kola miejscowe“ T. S. L., które mogą istnieć wszędzie, gdzie tylko znajdzie się 20 osób, chcących pracować dla idei oświaty ludowej.

Każde więc Kolo liczy najmniej 20 członków (opłacających tytułem wkładki rocznej najmniej dwie korony) i działalność swoją rozwija w obrębie powiatu lub miejscowości, w której się znajduje. W miastach, liczących więcej, niż 20 tysięcy mieszkańców, powstaje może kilka Kół. Mimo podziału na Kola Towarzystwo jest jedno i w tej jednoci łączy jego siła. Z tej też jednoci wynika, że członek pewnego Kola jest zarazem członkiem całego Towarzystwa.

Już z tego krótkiego przedstawienia celów i zadań T. S. L. widać, że Towarzystwo to jest niezwykłą żywością, a że realizacją tych celów rokuje dla sprawy polskiej jaknajbardziej korzystnie, przekonany się przy zapoznaniu się z działalnością T. S. L. choćby tylko w roku ubiegłym.

Zarząd główny odbył w roku sprawozdawczym 9 posiedzeń, nie licząc częstych obrad sekcyjnych. Głównymi sprawami, około których grupowała się praca Zarządu, były: utworzenie sekcji czytelniokatalogowej, celem ułożenia systematycznego numerowanego katalogu dla wypożyczalni książek, podniesienie stanu oświaty ludności polskiej w Morawskiej Ostrawie, przez założenie tam czytelni i przygotowa-

nia do założenia szkoły, wreszcie przeprowadzenie systematycznie kontrolujących i agitacyjnych lustracji Kół miejscowych.

Ze żadną z tych trzech akcyj nie odpowiedziała w zupełności zamiarom Zarządu głównego, nie podobna go o to winić.

Z innych ważnych spraw zdaje się dobiegać do końca kwestya prawa publiczności szkoły białskiej. Po porozumieniu się z Radą szkolną, wnosi obecnie Zarząd podanie o przyznanie prawa publiczności dla 4 klas niższych. Zarząd nie spuszcza też z oka ewentualnego ukrajowienia tej szkoły.

Z zamknięcia rachunków za rok 1901 widzimy, że ogólny dochód T. S. L. w tym roku wynosił 83.224 kor. 89 gr., a rozchód 80.745 kor. 69 gr.; pozostał więc kasowa na rok 1902 wynosi 2479 kor. 20 gr. Z pozycej dochodów na szczególną zmianę zasługuje „Dar narodowy 3 maja“, który przyniósł 10.029 kor. 92 gr. Na szkołę białską wydał Zarząd główny w roku sprawozdawczym kwotę 20.476 kor. 72 gr., na szkoły 2307 kor. 14 gr., na budowę nowych szkół 2850 kor. 40 gr. itd. Chociaż więc stan finansów Towarzystwa przedstawia się względnie pomyślnie, ofiarności jednak całego społeczeństwa jest konieczną, bo T. S. L. ma do pokrycia niedobory z lat ubiegłych, a nadto Kola niektóre porywają się często o słabych siłach na wielkie przedsięwzięcia, jak budowę szkół, których utrzymanie spada na Zarząd główny, kępując w ten sposób jego działalność. Taka decentralizacja i niekarność Kół odbija się na działaniu, a zarazem i na finansach Zarządu głównego, który nawet w razie, gdyby do specjalnych celów Kół nie nie dokładał, traci to, co mu Kola na ogólnie cele oddać mogły, gdyby sobie nie stwarzały celów partykularnych.

Całe więc społeczeństwo polskie powinno spieszyc T. S. L. nie tylko z pomocą moralną, lecz przede wszystkim materyjalną — do czego najlepszą sposobność daje coroczny dar narodowy 3 maja.

Stan 14 szkół towarzystwa z początkiem roku szkolnego 1901/2 przedstawia się zadowolniająco tak pod względem frekwencji dzieci szkolnych, jak i wyników klasyfikacji w I półroczu. Rok sprawozdawczy przysporzył 2 szkoły czynne: w Zwardoniu i Rzeszopolu. Dawniej wybudowane szkoły wymagają ustawicznej pieczy — a znaczne fundusze, jak wykazuje sprawozdanie kasowe, łożone być muszą na adaptacje i rozszerzanie budynków wskutek wzmagającej się frekwencji.

Co do kursów dla analfabetów, to uwidoczniła się w tym kierunku nie zbyt wielki postęp. Przybyły wprawdzie w roku 1901 3 nowe kursy, ubył natomiast 2. Wina tego niepomyślnego stanu rzeczy leży głównie po stronie Kół, które nie potrafiły zająć się przeprowadzeniem organizacji tej tak ważnej w kraju naszym nauki. Również nauka języka polskiego na Bukowinie rozwija się bardzo powoli z powodu braku odpowiednich nauczycieli.

Ogólna liczba czytelni i wypożyczalni książek T. S. L. doszła w roku sprawozdawczym do okazałej liczby 155. Ruchliwość w zakładaniu nowych czytelni i wypożyczalni w miastach i po wsiach objawiła się w roku 1901 bardzo dodatnio. Brak zorganizowanych należycie kontroli i zapisków statystycznych nie pozwala ściśle obliczyć przeczytanych książek, ilości czytelników i t. d., przy czem brak wielki sprawozdań tak z Kół, jak i czytelni udaremnia dokładne zestawienie obrazu rozwoju, stanu i rezultatów działalności czytelni i wypożyczalni T. S. L.

Prace sekcji czytelniokatalogowej przy Zarządzie głównym, aczkolwiek pierwsze dopiero wydają owoce, wykazują dowodnie potrzebę zajęcia się i usystematyzowania planu w zakładaniu nowych czytelni i wypożyczalni. Prace nad oceną i katalogowaniem dzieł do głównego katalogu, dzięki wytrwałości członków komisji, postępują naprzód i jest wszelka nadzieja, że wkrótce będzie można wydać drukiem pierwszą część katalogu do użytku Kół i pracujących w wypożyczalniach.

Szybki rozwój Towarzystwa skłonił Zarząd główny do stworzenia stałego łącznika, za pomocą którego Zarząd główny utrzymywałby stałą styczność z Kółami w sprawach Towarzystwa. To też na posiedzeniu dnia 28 maja z. r. Zarząd główny postanowił przystąpić do wydawania *Miesięcznika Towarzystwa Szkoły Ludowej*.

Pierwszy numer *Miesięcznika* ukazał się w dniu 30 czerwca 1901 r. i odtąd wychodzi stale pod redakcją p. Stanisława Nowickiego. Mimo niskiej przedpłaty (2 korony rocznie) *Miesięcznik* nie rozszerzył się w wymaganej mierze i wymaga znacznego stosunkowo nakładu funduszy.

Pragnąc przedstawić szczegółowy obraz działalności Kół miejscowych w ubiegłym roku musieliśmy powtórzyć ze sprawozdania cały szereg cyfr i dat. Z cyfr i dat, przytoczonych w sprawozdaniu okazuje się, że T. S. L. liczy około 8000 członków. Nader skromna ilość odbytych posiedzeń Zarządów Kół miejscowych nie świadczy o żywym interesowaniu się sprawami T. S. L., wskazuje, że tylko nieliczne Kola wykazują dodatni wynik swego istnienia i działalności. Do tych ostatnich należą: Kola akademickie we Lwowie i Krakowie, w Brzeżanach,

Do Wiednia!

Wyjeżdżającym Polakom poleca się łaskawym względem **polski handel delikatesów i po-koje do śniadań.** Wyborowa kuchnia, oryginalne piwo Pilzneńskie i Kulmbachskie. **W. Mor-kowski w Wiedniu, I. Schottenring 6,** vis a vis Hotelu Francuskiego. 1511

Jaśło, Tarnopolu, Trembowli i t. d. Zarząd główny nie ominił żadnej sposobności, by w drodze korespondencji pobudzić inicjatywę Kół do energicznego działania. Na wezwanie Kół, czy też osób zawiązujących nowe Kola wysyłał Zarząd główny swych delegatów, by żywym słowem budzić zapał i znajomość zadań i celów Towarzystwa. To też obecny okres sprawozdawczy wykazuje bardzo znaczną ruchliwość w kierunku tworzenia nowych Kół. Przybywa ich ogółem 16. Liczba ogólna Kół T. S. L. (wraz z nowo organizującymi się) wynosi obecnie 87.

Sprawozdanie Rady nadzorczej wykazuje, że działalność T. S. L. rozszerza się i rośnie z roku na rok, zadanie więc Zarządu głównego staje się coraz trudniejszym do spełnienia i wymaga starannego doboru członków z pośród osób, które nie tylko ożywione są dobrymi chęciami i zdolnościami, ale przede wszystkim rozporządzają także czasem dostatecznym do wypełnienia swych obowiązków.

Z teatru.

(„Sąsiadka“, p. Tad. Rittnera. — „Nowe Bożyszcze“, p. Fr. de Curel'a).

W jednoaktowym dramacie p. Rittnera występuje trzy osoby: Tomasz, Jan i Sąsiadka, a rzecz dzieje się w Paryżu. Wymienienie Paryża jest konieczne, mógłby go zastąpić chyba tylko Londyn, Berlin. Bo tylko w wielkim mieście, gdzie bogactwo graniczy z nędzą krańcową, dałoby się uprawdopodobnić los takiego Tomasza i Jana, którym w kwiecie wieku wypadło z głodu umierać. Proces umierania z głodu stanowi wątek dramatu lwowianina, p. Rittnera. Właściwie nie jest to dramat, ale obraz tragiczny powolnej śmierci, wstrząsający grozą prawdy — fizjologicznej.

Widzimy na scenie dwu ludzi, goniących resztką sił fizycznych. Zagłodzeni są, mają już gorączkę, z trudem poruszają się i mówią. Widok straszny — skóra i kości, agonja. Przez otwarte okno wpada gwar i turkot z ruchliwej ulicy; chłona w siebie te dźwięki, przez które daje im się uczuć uciekające życie. Dochodzi ich także śpiew kobiecy. Staje im w oczach wdzięczna postać dziewczyny, spotykanej koło domu, ale skądże ten głos tutaj dochodzi? Tutaj w sąsiedztwie mieszkała niegdyś jakaś istota, ale już umarła...

Mijają długie chwile rozpamiętywań, ataków szaleństwa z gryzieniem pięści, złych przeczuc, nawet wzajemnej nienawiści między towarzyszami niedoli. Wreszcie osłabieni, leżąc na swych barłogach, słyszą stukanie. Kto tam? — wołają w przerażeniu. Wchodzi biała postać, widmo śmierci, w postaci niewieściej: piękny kościotrup o wielkich oczach, martwej twarzy, jak kreda białej, w powłóczystej szacie. Sunie ta postać do okna i zamyka je — nie lubi gwaru życia. Młodzi ludzie, maskując swoją niedolę, pełnią rolę gospodarzy i na wpuł przytomni nie spostrzegają zjawiskowego charakteru swego gościa, mniemając, że mają przed sobą dziewczynę, która tak cudnie śpiewa. Gość mroczy ich przytomność wonią tuberozy, szyderstwem mrozi ich dusze, lubuje się ich cierpieniem.

Naraz rodzi się w młodych ludziach przypuszczenie, że stoi przed nimi sąsiadka, która zmarła niedawno. Tak jest: przyszła, bo ją wezwano. Ona jest głód, ona jest śmierć głodową. Wyjawszy z zanadru grzebień, spokojnie rozczesuje rudawe włosy, a potem dobywa kawałek chleba i doprowadza chorych do szaleństwa widokiem swego łakomstwa. Dumni dotąd i ukrywający swój głód, żebrzą o kawałek posilku, ale z chwilą, gdy dotknęli się do niego, padają w agonji. Wtedy sąsiadka zasłania kotarą okno, robi się ciemno i głucho. Ustaje rżenie umierających i spada kurtyna.

Jest to zapłata cierpliwego życia, że wreszcie czegoś nowego człowiek się doczeka. Takiego dreszczu publiczność nigdy chyba nie doznawała od początku do końca sztuki. Stuchano jej z przerażeniem, że zgrozą śledzono ruchy białej postaci. Dramat przeniósł się na salę wraz z tym niesłychanie mocnym nastrojem, obliczonym na zdobycie najbardziej odpornego układu nerwowego. Ten cel został przez autora osiągnięty całkowicie.

Artyści mieli pole dowolnego improwizowania ról; publiczność nie może skontrolować, o ile ich realizm w odtwarzaniu głodowej śmierci jest prawdziwy, takich bowiem stanów nie widuje często, zwłaszcza publiczność premierowa. W każdym razie wywoływali wrażenie i p. Wysocki i p. Nowacki; a pani Mrozowska przerażała swoją maską kredową i wzrokiem szatańskim.

Wszakże tego rodzaju produkeye artystyczne robią wrażenie łatwych, mamy bowiem w pamięci z czasu dzieciństwa, z jak małym zachodem pracy i talentu straszono nas upiorami lub śmiercią w prześcieradle. Nowoczesne sztuki nastrojone w podobnie prosty sposób „nabierają“ nieraz publiczność. Sztuka p. Rittnera, ściśle biorąc, niema wiele wspólnego z dramatem. Nastroje, wywoływane realnym obrazem śmierci, są wstrząsające, to pewna; dobrze uświadczony pozar też by zrobił wrażenie; ale obu tych

efektów, jako zewnętrznych, nie podobna zaliczać do sztuki dramatycznej.

Druga sztuka, wystawiona wczoraj po raz pierwszy („Nowe Bożyszcze“ de Curel'a) przynosi nam do świata naukowego. Autora zaciekawił temat, w ostatnich czasach podnoszony nieraz przez prasę gwoli sensacji, mianowicie temat morderstw, popełnianych przez ludzi nauki w celach doświadczalnych. Otóż sławny lekarz Donnat (p. Kamiński) kierował się głębokim przekonaniem, że skoro etyka przyzwala na gubienie całych pulków ludzi dla zaspokojenia ambicji rządów, to tem większe prawo ma uczony poświęcić chorą jednostkę dla szczęścia milionów. Na pacjentach więc, przeznaczonych na rychłą śmierć, czynił doświadczenia, jak działają zarazki.

Logicznie wydawała mu się ta sprawa święta; nie widział nic godnego bardziej poświęceń ludzkich nad prawdę naukową. Sam poświęcał się dla ulżenia doli cierpiącym, ale, próżny sentymentalizmu, nie widział nic zdrożnego w tem, że suchotnicy, która ma za kilka dni umrzeć, zaszczepi zarazek. Raz pomylił się. Było to właśnie wtedy, kiedy już wdrożono przeciw niemu śledztwo na żądanie zgorszonych opinii. Dziewczyna, którą obrał za przedmiot doświadczeń, trafem wyzdrowiała z suchot, ale umierać musiała z jego winy, wskutek zaszczepionego zarazka. Wywiązuje się dramat, bardzo specjalny, nazbyt kliniczny, ale nie pozbawiony ogólnoludzkiego znaczenia. Lekarz w rozpaczy, zamiast odebrać sobie życie przy pomocy rewolweru, zaszczepił sobie ten sam zarazek, pierwszy raz na organizmie zupełnie zdrowym. Umrze, ale przynajmniej zbada porządnie przebieg zakażenia. Wyczuwają dramat w jego życiu proste serca kobiety: żona i nieszczęsna pacjentka, na śmierć przez niego skazana. Ta pada przed nim na kolana, aby nie rozpaczal z jej powodu, bo ona jest szczęśliwa, że śmiercią swoją przyczyni się do ulżenia doli cierpiącym. Przed bohaterstwem jego korzy się żona, która dotąd nie umiała ocenić jego duszy.

Utwór de Curel'a jest nader interesujący ze względu na tezę i poruszone z tego powodu zagadnienia w sferze rzadko na scenie dotykanej. Grali w tej sztuce bardzo pięknie pp. Kamiński i Stachowiczowa. Właściwie cała sztuka stoi na p. Kamińskim, który z niewdzięcznie rezonerskiej i sztywnej roli Donnata zrobił osobę żywą i ciekawą. Kiedy gra Kamiński, nie podobna wyrobić sobie trzeźwego sądu o wartości samej sztuki, bo on każdej doda swoim talentem tyle uroku, że z rozkoszą jej się słucha.

—SKI.

Z sali sądowej.

(Wielkanoc w Kleparowie).

Lwów, 17 maja.

Sprawa dotycząca się pobicia urzędnika p. T. P. w pierwszy dzień Wielkiejnocy w bramie pod l. 39 przez kilku awanturników, po dwóch udaremniionych rozprawach a to pierwsza przez niedoręczenie wezwania poszkodowanego, druga niestawiennictwem świadków, wczoraj na trzecim terminie w karnym sądzim lwowskim sekeyi III. została ukończoną i zapadł wyrok.

Świadek Schapse Langweber, handlarz starzyzną zeznał, że wprawdzie nie widział Bazyla Króla czynnego w chwili napadu, natomiast na krzyk i hałas wybiegł do sieni, gdzie ujrzał p. T. P. zbroczonego krwią, wziął go do swojego mieszkania, twierdząc, że z głowy poszkodowanego około kwarty krwi ubyło. Inni utrzymują, że oskarżony w tym czasie był upojony wódką do niemożliwości tak, że później nieprzytomnego wyciągnięto z rowu na Kleparowie, co także oskarżony podtrzymuje i przyznaje się do winy, że działał pod wpływem alkoholu.

Sędzia uwzględniając okoliczności łagodzące, że oskarżony jest małoletni, nie był karany i działał pod wpływem nadmiernego użycia trunków, zasądził Bazyla Króla na 5 dni aresztu.

Ponieważ zasądzony nie zgłosił odwołania, zaczął odsiadywać areszt zaraz.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 17 maja.

- Jutro:**
— 18 maja. Niedziela, Zielone Świątki. Feliksa spowied. — Iryny mucz.
— Wschód słońca o godzinie 4 minut 24, zachód o godz. 7 minut 30.
- Pojutrze:**
— 19 maja. Poniedziałek Ziel. Św. — Iryny mucz.
— Wschód słońca o godzinie 4 minut 23, zachód o godz. 7 minut 32.
- We wtorek:**
— 20 maja. Wtorek, Bernarda S. — Znam. cz. K.
— Wschód słońca o godzinie 5 minut 22, zachód o godz. 6 minut 33.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i ro-

dzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych** odbywa XVIII. walne zebranie tego roku w Krakowie. Porządek dzienny obrad, które wypełnią oba dni świąteczne, obejmuje prócz spraw administracyjnych, wniośki wydziału Tow., w sprawie fizycznego wychowania młodzieży (ref. prof. dr. E. Piasecki), dalej wnioski w sprawie czytelników szkolnych dla młodzieży (ref. prof. dr. K. Wojciechowski), wnioski w sprawie praktycznego przysposobienia kandydatów nauczycielskich (ref. redaktor organu Tow. „Muzeum“ dr. Mańkowski), wnioski Kola krakowskiego w sprawie zakładania w Galicyi gimnazjów realnych (ref. prof. Kunz), wnioski Kola krakowskiego w sprawie szerzenia wiedzy pedagogicznej wśród społeczeństwa (ref. prof. M. Mazanowski), a wreszcie wnioski wydziału w sprawie nauki literatury powszechnej w szkołach średnich (ref. dyrektor Próchuicki). Ostatni wniosek jest sprawozdaniem wyniku z badań, przeprowadzonych przez wydział w myśl wniosku prof. Habury z Tarnowa, przedstawionego zesłorocznemu walnemu zgrom. członków we Lwowie. Sprawozdanie wydziału Tow. ogłoszone drukiem obejmuje rachunki wydawnictwa książek szkolnych, których liczba z każdym rokiem się powiększa, obraz ruchu w kilkunastu kolach prowincjonalnych, a wreszcie tekst petycji (w sprawie przepelnienia szkół i w sprawie zastępców nauczycieli) przedstawionych przez wydział Tow. Radzie państwa i ministerjum oświaty. Na zjazd wyjechało dziś wielu nauczycieli ze Lwowa, gdzie jest siedziba wydziału centralnego Tow. Posiedzenia w Krakowie odbywać się mają w *Collegium novum*. W niedzielę wieczorem odbędzie się wspólna uczta. Na czele komitetu krakowskiego, który przymuje członków zamiejscowych, stoi prof. St. Jaworski.

— **10-letni jubileusz istnienia Towarzystwa Szkoły Ludowej.** Z okazji X walnego zgromadzenia delegatów Kół tego Towarzystwa obchodzony będzie staraniem Zarządu głównego w nadchodzące 2 dni Zielonych Świąt w Krakowie. W niedzielę dnia 18 bm. o godzinie 10 zrana odbędzie się w sali Rady miasta publiczne, jubileuszowe posiedzenie delegatów, w program którego wejdzie: zagajenie Zjazdu, odczyt dra Zygmunta Balickiego p. t. „Ze spraw oświaty narodowej“ oraz wybór komisji dla zbadania sprawozdania Zarządu głównego i wniosków, zgłoszonych na walne zgromadzenie. W poniedziałek dnia 19 bm. w salach Resursy urzędniczej (Hotel Europejski) odbędzie się o godzinie 8 wieczorem towarzyskie zebranie, staraniem Zarządu głównego oraz Kół krakowskich dla przybyłych z całego kraju delegatów. We wtorek, dnia 20 bm. urządzonem będzie w kościele OO. Paulinów na Skafce uroczyste nabożeństwo oraz uczczenie pamięci pierwszego prezesa T. S. L. s. p. Adama Asnyka przez złożenie wieńca na grobowcu wielkiego patrioty.

— **Dwa konkursy.** Akademia umiejętności w Krakowie ogłasza dwa konkursy:

1) Na stypendyum im. s. p. Zenona Piłeckiego w kwocie 2.400 koron, o które ubiegać się mogą kandydaci, poświęcający się naukom matematyczno-przyrodniczym. Pierwszeństwo dane będzie kandydatowi, pochodzącemu z zaboru rosyjskiego.

2) Na stypendyum im. Śniadeckich z fundacji s. p. Seweryna Gałęzowskiego, w kwocie 5.000 fr. Kandydat, mogący otrzymać to stypendyum, jeśli nie jest przy jakimkolwiek krajowym lub zagranicznym uniwersytecie docentem lub asystentem, winien posiadać wyższy stopień naukowy i być znanym z gorliwej pracy w zawodzie, któremu pragnie się poświęcić, w każdym zaś razie wymagać się będzie od niego biegłości w języku polskim.

Podania wniośki należy do Akademii umiejętności w Krakowie po dzień 15 czerwca 1902 i dołączyć do nich:

1) Dowody, że kandydat według warunków powyżej określonych może ubiegać się o powyższe stypendyum;

2) Prace naukowe drukiem ogłoszone albo też i rękopiśmienne;

3) Dokładny program studyów, które w ciągu roku zamierza odbywać.

— **Dla ożywienia wycieczek do Janowa** zakontraktował Zarząd stacyi klimatycznej w Janowie, jak się dowiadujemy, na cały tegoroczny sezon letni muzykę wojskową, która przygrywać będzie przed hotelem kolejowym we wszystkie niedziele i święta od godziny 3 popołudniu do 9 wieczór, co przyczyni się niezawodnie do ożywienia sezonu i zachęci publiczność do liczniejszego odwiedzania tej uroczej miejscowości.

Pierwszy taki koncert muzyki wojskowej odbędzie się w Zielone święta, tj. 18 i 19 maja. Prócz tego dyrekeya kolei, na przedstawienie rady zarządczej, urządziła tego sezonu w niedzielę i święta osobny pociąg spacerowy dla Lwowian, który wychodzi ze Lwowa o godzinie 1 min 25 popoł. (godzina 2 czas miejski) i staje w godzinę Janowie, nie zatrzymując się na żadnej stacyi. Drugi pociąg wychodzi tak, jak dawniej o godzinie 3 min. 15 popoł., a powrót następują dwoma pociągami, z których pierwszy przychodzi do Lwowa o godzinie 9 min. 25, — drugi g. 10 min. 3 wieczór.

Batysty, piki białe i kolorowe. Zefiry, perkale i satyny Handel polecają najtaniej 1627 płócien i stołowej bielizny

ANTONIEGO GUDIENSA K. Mieszkowski i A. Sołtys następcy we Lwowie, pl. Maryacki 4. (Hotel Europejski).

— **Jubileusz Wysockiego.** Wczoraj na premierce Rittnera urządzono owacę p. Franciszkowi Wysockiemu, artyście sceny tutejszej, z powodu jubileuszu jego 20-letniej pracy teatralnej. Gdy po skończonej jednoktówce „Sasiadec“, p. Wysocki wystąpił przed rampę, by podziękować za oklaski, wręczono mu pięć wieńców wawrzynowych: od dyrekcji teatru, od Tow. muzycznego i od wielbicieli zdolności i pracy artystycznej zasłużonego jubilata. Publiczność powitała burzą oklasków tę serdeczną owacę.

— **Rada zawiadowcza „Biblioteki słuchaczy prawa“** we Lwowie wzywa swych członków, zalegających z ratami, zaciągniętych pod słowem honoru długów, by zechcieli w jak najkrótszym czasie wyrównać swe zaległości. W przeciwnym bowiem razie musiałaby Rada zawiadowcza ogłosić nazwiska owych dłużników w pismach codziennych.

— **W „Kółku dla historii sztuk plastycznych i muzyki“** wygłosi w sobotę dnia 17 b. m. p. Tadeusz Pochmarski odczyt: „O Władysławie Podkowińskim“. Początek o godz. 8 wieczorem.

— **Po wystawieniu** w nowo otwartym „Chromo fotograficzne“ wspaniałych Alp szwajcarskich i widoków największego okrętu na świecie wystawione będą, począwszy od niedzieli, widoki czarownego Wschodu, a mianowicie: uroczych okolic z nad Bosforu i tak po wszystkie czasy niezwykle interesującej stolicy świata wschodniego Konstantynopola.

— **Egzamin** w namiestnictwie na majstra ciesielskiego złożył wobec delegowanej w tym celu komisji p. Kazimierz Słabicki z Zamarstynowa.

— **Do Tow. prywatnego gimnazjum żeńskiego** we Lwowie przystąpili w dalszym ciągu, jako członkowie założyciele z jednorazową wkładką 100 koron: Prof. dr. Ludwik Finkel, prof. dr. Stanisław Głabiński, prof. Aleksander Frączkiewicz i p. Tomasz Choloniewski, jako członek wspierający z roczną wkładką 50 koron: adwokat dr. Wilhelm Holzer, oraz jako członkowie zwyczajni z wkładką 24 koron rocznie panie: Kazimiera Twardowska, Marya Gońkowa i M. Wierzelejska.

□ **Szósty krajowy kurs pożarnictwa.** Wczoraj zakończono we Lwowie trwający od 1 maja b. r. szósty krajowy kurs pożarnictwa, urządzony przez Związek strażacki. Na podstawie uchwał komisji egzaminacyjnej tego kursu uznani zostali za uzdolnionych na instruktorów różnych stopni przy strażach pożarnych: Andrejko Aleksander z Halicza, Augustowski Bronisław z Biecza, Berezowski Ignacy z Jarosławia, Francuz Marcin z Sucheja, Frenkiel Izjder ze Lwowa, Gregoraszcuk Antoni z Pistynia, Głula Franciszek z Leżajska, Gonet Józef z Korczyny, Gnot Bazyl ze Sokolówki, Hanik Adolf z Jablonowa, Hentschel Edm. z Kamionki Strumilowej, Kwiatkowski Stanisław z Chorostkowa, Leśniak Jan z Piwnicznej, Pałka Józef z Limanowy, Pozorini Stanisław z Rohatyna, Rajca Stanisław ze Lwowa, Rożak Józef z Jaworowa, Sardeski Karol ze Lwowa, Sowiński Ludwik z Tuchowa, Cokarczyk Jędrzej z Nowego Sącza, Werschler Michał z Żurawna, Wojciechów Antoni z Bursztyna, Wrouka Tadeusz z Winnik, Wojuński Józef z Łańcuta i Zabierowski Adam. Nauki na kursie udzielali: Dr. Ignacy Liekendorf (o zakładaniu opatrunków i pierwszeństwa pomocy w nagłych wypadkach), Antoni Szozerbowski (teoria, taktyka, nauka sygnałów, ćwiczenia rządowe i ze sikawkami), Hilary Eliasiewicz (ćwiczenia z przyrządami).

— **Zabawa ludowa.** Towarzystwo polskiej młodzieży im. Jana Kilińskiego, która się odbyła dnia 4 maja br. z powodu niepogody, odbędzie się w niedzielę 18, a w razie niepogody w poniedziałek dnia 19 maja br. na polance pod Kopcem Wysockiego Zamku. Początek o godzinie 3 popołudniu. Wstęp wolny. „Muzyka narodowa“.

— **Nie udało się.** Ryfka Retter, ze Szerzorca, przechodząc ulicą Krakowską, została potrącona przez fiakra nr. 129 i oskarżyła go w policyi z żądaniem odszkodowania za ból. Zjawił się dorożkarz w policyi i zeznał, że Ryfka dostała się pod tylną koła powozu przez własną nieostrożność, czemu, siedząc na koźle, nie mógł zapobiedz. Lekarz stacyi ratunkowej orzekł, iż nie znalazł żadnych uszkodzeń na ciele, zamierzony więc proces o odszkodowanie nie udał się.

— **Bójka w pasażu Mikolascha.** Dwie kobiety awanturniczego usposobienie wszczęły wczoraj około godziny 5 popołudniu w pasażu naprzód klótnie, później bójkę, do której wniósł się adherent jednej z walczących. Krew już zaznaczyła ślady po pasażu od strony Hotelu George'a, a koniec byłby straszny, z taką zjadłością się bili, gdyby nie powstrzymali awanturników dozorca pasażu Mikolascha i przekupień pomarańcz.

— **Schwytanie złodzieja pokojowego.** W ul. Szumlańskiego pod l. 6 przytrzymał wczoraj dozorca domu złodzieja w chwili, gdy ten wychodził z tłumokiem rzeczy z mieszkania urzędnika Banku krajowego p. Jana Haniszewskiego. Złodziej, chcąc zatrzymać ścigającego go dozorcę domu, rzucił podczas ucieczki po trochu skradzione rzeczy, lecz dozorca ich nie zbierał, lecz ścigał złodzieja dalej i wreszcie go przytrzymał. Oddany w ręce policyi, podał rzeźmieszek, iż zowie się Antoni Grodzicki, potem Przypiórkiewicz, iż wreszcie skonstatowali agenci, iż zowie się on

Antoni Horoszyński, między złodziejami zaś Kazimierz Acht i ma we Lwowie zakazany pobyt, a nadto jest ścigany przez sąd karny w Złoczowie. Przy rewizji dokonanej w jego mieszkaniu, gdzie mieszkał z swą kochanką znaleziono cały magazyn pokradzionych rzeczy i kosztowności.

— **Ślub.** Wspaniała uroczystość ślubu odbyła się w niedzielę w kościele Serca Jezusowego w Budapeszcie. Adwokat dr. Wiktor Gyarmati powiódł do ołtarza pannę Lenke Mauthner, córkę Edmunda Mathnera, szefa wielkiego i znanego domu handlowego pod tegoż firmą, nadwornego handla nasion. W uroczystym akcie wzięła udział śmietanka, bawiących w Budapeszcie ziemian i wiele wybitnych osobistości ze sfer sądowych.

□ **Kronika policyjna.** Do bożnicy pod l. 4. przy ulicy Strzeleckiej dostał się złodziej ubiegłej nocy za pomocą witycha i skradł wiszące na ścianie dwie skarbanki, zawierające około 16 koron i okrągły zegar ścienny — W ulicy Arsenalskiej pod l. 6. otworzono dobranym kluczem mieszkanie nauczyciela, p. Maryana Gierusińskiego i skradziono mu czarne palto zimowe, ubranie wizytowe i dwa marynarkowe, tudzież bieliznę — Robotnicy, zajęci przy nakrywaniu Peltwi, znaleźli szteklarz od umywalki na ciemno politrowany i oddali go do przechowania do magazynów starej rzeźni. — Pan Juliusz Winter oskarżył chłopa sklepowego z handlu p. Laufera, przy ulicy Karola Ludwika, iż odnosząc mu surdut wyjął lub wytrząsał pugilares ze skóry krokodylęj z zawartością 30 koron i kuponem na 4 korony.

□ **Zgubiono** portmonetkę (5 kor. 40 hal.), notatkę i receptę pocztową na ulicy Staszica między 11 a 12 w południe. Pieniądze te były zebrane jałmużną dla opłacenia mieszkania. Laskawy znalazca raczy biedakowi zgubę zwrócić pod adresem: W. K. u dozorey domu ulica Głęboka 11a Nagroda mała.

□ **Znaleziono.** Na placu Smolki znalazł strażnik miejski, Mikołaj Bojczuk, jasne spodnie dla chłopczyka.

□ **Zaręczyny.** Dnia 15 maja br. odbyły się we Lwowie zaręczyny pauny Stefani Lubinger z p. Adolfe Weingartenem, koncepistą skarbu.

□ **Wszystkim,** którzy łaskawie oddali ostatnią przysługę s. p. N. Niesiołowskiemu dziękuje syn.

□ **Panu Kurkowskiemu** za szczere zajęcie się obrzędem pogrzebowym s. p. N. Niesiołowskiemu dziękuje syu.

□ **Wycieczka Górnoślązaków** zapowiadająca się niezwykle licznie przybywa jutro rano do Krakowa. W miastach Górnośląska utworzono komitety, które zajmują się przygotowaniem do tej wycieczki. Spodziewany jest liczny współdziałanie przedstawicieli prasy tamtejszej. Przygotowuje się również i... policja pruska. Według *Schles. Zeitung* władze pruskie, rosyjskie i austriackie (?) porozumiały się, aby wspólnymi siłami czuwać nad tym „wielkim przeglądem sił polskich“.

Niech czuwają. Usłyszą jedynie zgodne bicie serc kilkudziesięciu rzeszy rozplamionych miłością Ojczyzny.

□ **Zakaz zbierania składek.** Starosta drohobycki Bobrzyński rezolucją z dnia 7 marca br. L. 7988 odmówił komitetowi młodzieży polskiej w Drohobyczu pozwolenia na zbieranie składek w tamtejszym powiecie na fundusz pomocy dla uczniów polskich, wydalonych za opór przeciw nauczaniu religii katolickiej po rosyjsku z zakładów naukowych w Królestwie. Rekursum wniesionego przeciw tej rezolucji przez przewodniczącego komitetu namiestnictwo nie uwzględniło. Prezydium komitetu nosi się z myślą wniesienia interpelacji w Radzie państwa w tej sprawie.

□ **Morderstwo.** Onegdaj o godzinie 8 rano zastrzelił z karabinu w gminie Lbianie, powiatu lwowskiego, 18-letni Fedko Perejma. 17-letnią Maryę Starowiecką. Przyczyną morderstwa miała być nieszcześliwa miłość.

□ **Śmierć pod kołami pociągu.** Z Gródka donoszą nam: Onegdaj wieczorem przejechał pociąg osobowy nr. 5 między stacją kolejową Mszana a Zimną wodą nieznanego z nazwiska wieśniaka, który poniósł śmierć na miejscu.

□ **Budowa szkół.** Rada szkolna krajowa udzieliła bezprocentowych pożyczek na budowę szkół ludowych gminie Słobódce ad Odaje w powiecie tłumackim 2.400 kor. i gminie Tyśmienicy w tym samym pow. 4.000 kor.

□ **Wystawa bydła w Dolinie.** Staraniem Oddziału katucko-dolińskiego galic. Towarzystwa gospodarczego urządzoną będzie wystawa i premiowanie bydła rozplodowego w Dolinie dnia 22 maja br. Na placu targowicy, na której odbędzie się wystawa, rozdawane będą nagrody pieniężne za doborowe okazy bydła rozplodowego, jak i dyplomy, listy pochwalne za obory na wystawie reprezentowane. W czasie wystawy odbędzie się też targ na bydła rozplodowe.

□ **Zasypany na śmierć.** Z Rawy piszą nam: Włościanin, Iwan Słomianiec, kopiąc w tych dniach kamień na własnym gruncie, został tak fatalnie zasypany urwiskiem ziemi, że mimo natychmiastowej pomocy, wydobyto go już trupem.

□ **Zamach morderczy.** Z Krakowca donoszą nam: Iwan Kowaluk, włościanin w Lubieńcach, od dłuższego czasu paląc nienawistą do swego krewnego, Fedka Krawca, z powodu rozmaitych sporów majątkowych. Onegdaj spotkawszy Krawca na drodze, rozpoczął Kowaluk z nim sprzeczkę, która niebawem zamieniła się w bójkę. W czasie bójki Kowaluk dobył noża i rozpruł Krawcowi brzuch, zadając mu prócz tego

dwa pełnięcia w plecy. Stan Krawca jest groźny. Ko walyka aresztowała żandarmerya.

□ **Z życia nauczyciela ludowego.** Od jednego z nauczycieli ludowych, otrzymaliśmy list z prośbą o poruszenie następującej sprawy: Dnia 1 bm. wysłał ów nauczyciel brata swego do urzędu podatkowego w Bóbrce z upoważnieniem do pobrania pensyi, bo sam dnia tego do Bóbrki udać się mógł. Poborca ściągnął wprawdzie książeczkę płatniczą i kwit, lecz pensyi wypłacić nie chciał. Nauczyciel ów udał się tedy sam do urzędu podatkowego w Bóbrce i prosił poborcę o wyjaśnienie. W odpowiedzi na prośbę otrzymał „wyjaśnienie“, że kwit wypłacił p. poborca pewnemu żydowi, któremu winien ów nauczyciel kilkadziesiąt koron.

„Wniosem skargę do dyr. sk. wo Lwowie, pisze w końcu listu pokrzywdzony nauczyciel, lecz dotychczas nie otrzymałem żadnej odpowiedzi, a ja, będąc uednie wynagradzanym galicyjskim głodomorem (nauczycielem na wsi), jestem bez centa i z łaski p. poborey przywieram z głodu wraz z żoną i dziećmi“. — Bez komentarzy!

□ **Złot sokoli.** Dnia 22 czerwca br. odbędzie się w Krakowie zlot okręgu I. sokolego.

□ **Znajomość geografii na poczcie.** Biuro podróży i spedycyjne p. Zofii Biesiadeckiej w Oświęcimiu nadesłało nam 2 koperty, świadczące o znajomości geografii niektórych urzędów pocztowych. Jedną nadano w Szczucinie i zamiast do Oświęcimia powędrowała ona do Ameryki. Amerykanie snąc lepiej wiedzą, gdzie Oświęcim leży, skoro po tamtej stronie Oceanu napisano na kopercie czerwonym atramentem „Austria“. Drugą kopertę znowu nadano w Czermnie i tak samo wojażowała do Ameryki. Ponieważ już kilka razy podobne fakta tej firmie się wydarzyły, przeto zapytujemy dyrekcję poczt, czyby w interesie korespondującej publiczności nie chciała podobnym zamorskim wędrownikom listów kres położyć, przez urządzenie elementarnego kursu geografii?

□ **Stan powietrza.** W południe wskazywał termometr +12° R.

Wystawa drobiu, gołębi, etc.

Dziś o godz. 10-tej została otwarta wystawa drobiu w hali muzycznej na placu powystawowym.

Na uroczystość otwarcia przybyli marszałek hr. Potocki, wiceprezydent namiestnictwa Lidl, radca Szeligowski, członek Wydz. kraj. Laskowski. Ze strony Tow. gosp. byli marsz. pow. Brykczynski i Wiesiołowski, radca Piwocki wiceprezes wystawy, prezydent miasta Małachowski, wicepr. Michalski i wiele zaproszonych gości.

Zabrał głos prezes wystawy rektor dr. Szpilman. Towarzystwo chowu drobiu — mówił prezes — jakkolwiek istnieje dopiero 3 lata, dało już poznać swoją dodatnią działalność na polu chowu zwierząt domowych. Chów drobiu ma dla nas wielkie znaczenie. Ile drobiu możnaby eksportować, niech świadczy zapotrzebowanie Niemiec, gdzie rocznie importują drobiu żywego za 150 milionów marek, a jaj za 80 milionów mar. Austria eksportuje za 80 mil. koron, a Galicya dotychczas w tym eksporcie bardzo mały bierze udział.

Mowca zakończył prośbą do marszałka krajowego i przedstawicieli rządu o poparcie dla Towarzystwa.

Jury Towarzystwa przyznały następujące nagrody:

Grupa II (ptactwo wodne). Jury tworzyli pp. Podwin, Fritze, Krupka i Kretowicz.

Nagrodę I. (dyplom honorowy) otrzymali:

— Marya Żelaszkiewicz i K. Falkowski za kaczki.

Srebrny medal min. roln.:

Ewelina Eulenfeld.

Bronzowy medal min. roln.:

Marya Szpilman.

Listy pochwalne kraj. Tow. chowu drobia otrzymali

Aniela Piwocka, Tom. Czuchurski, Falkowski, Rogoszewski i Preyer.

Grupa IV (króliki). Jury tworzyli: pp. Falkowski, Dobrzański i Wencel.

Marya Szpilman (Lwów) list pochwalny za białe angory.

Harasym Jędrzej (Lwów) list pochw. Tow. kraj. za białe angory.

Mikuskiński Roman (Lwów) list pochw. Towarz. gosp. za barany angielskie.

Mukita Wojciech (Prusy, wieś) nagroda pieniężna za barany franc.

Koziar Wojciech, list pochwalny za barany francuskie.

Krajowe Tow. chowu drobiu i t. d., dyplom honorowy za barany franc. żółte.

Wencel Jan (Lwów) medal bronzowy za olbrzymi wiedeńskie.

Ten sam, list pochw. Towarz. gosp. za króliki srebrzyste.

Egipskie
tutki i bibułki
cygaretowe



„A I D A“



obecnie
za najlepsze
uznane!

odznaczona złotym medalem na wystawie w Wiedniu 1902. Fabryka: Lwów, ulica Pańska 10.

Falkowski Karol (Żabezo) dyplom hon. za kolekcję królików.

Drwęcki Włod., dyplom honorowy za olbrzymy belgijskie z młodem.

Mikuskiński Rom. (Lwów) dyplom hon. za olbrzymy belgijskie.

Grupa V. Ptactwo ozdobne, narzędzia, pokarmy i sprzęty hodowlane.

Dyplom hon. otrzymali:

Lewicki Kazimierz za sprzęty hodowlane i akwaria i pokarm.

Falkowski Karol za działalność literacką specjalnie na polu hodowli królików.

Prof. dr. Grabowski Mieczysław za preparaty chorób drobiu.

Falkowski Mieczysław za pokarmy, nasiona, rysunki i zielnik.

Medal srebrny.

Fattinger z Wiednia za kolekcję pokarmów z włókien mięsnych dla drobiu etc.

Listy pochwalne c. k. gal. Towarzystwa gosp.

Kraj. szkoła koszykarska w Skolyszynie za kojce.

Krajowa szkoła koszykarska w Wojsławiu za to samo.

List pochwalny kraj. Towarzystwa chowu drobiu.

Marya Żelazkiewicz za kolekcję jaj.

Co do nagród z grupy I. (kury) i III. (gołębie) jury do zamknięcia numeru nie ukończyły swych czynności, dlatego wynik z tych grup podamy w jutrzejszym numerze.

Opis wystawy, napisany przez fachowca, podamy później, tu tylko zaznaczamy, że wystawa przedstawia się interesująco i okazała.

Jubileusz Towarzystwa politechnicznego.

Lwów 17 maja.

Nabożeństwo.

Uroczystości jubileuszowe w rocznicę 25-letniego istnienia Towarzystwa politechnicznego rozpoczęły się o godzinie 10 przed południem uroczystym nabożeństwem w kościele archikatedralnym. Uroczystą mszę celebrował ks. prałat Lenkiewicz.

Uczestnicy przybyli w pokaźnej liczbie około 300. Jako delegaci przybyli: (z Wiednia) prezes dolno-austriackiej Izby inżynierów i architektów inżynier Ziffer, Do tej samej delegacji wiedeńskiej należą również, obecnie już we Lwowie zamieszkali, inżynierowie Szczepaniak, Kosiński i Renzenberg; (z Warszawy) inżynierowie Sieklucki, Lutostawski i Obrębowicz.

W ratuszu.

Po skończonym nabożeństwie zaczęli delegaci powoli zbierać się w wielkiej sali ratuszowej. Między uczestnikami zjazdu zauważyliśmy arcybiskupa ks. Theodorowicza i Andrzeja hr. Potockiego. Namiestnik, z powodu żałoby po bracie, na uroczystość nie przybył.

Mowa radcy Frankiego.

O godz. 11¹/₄ rozpoczęła się uroczystość przemową prezesa Towarzystwa politechnicznego, radcy namiestnictwa p. Frankiego.

P. Franke przypomniał chwilę założenia Towarzystwa, dziękował gościom przybyłym na uroczystość jubileuszową, szczególnie gorąco słowa kierując do „braci z Warszawy“.

Poświęciwszy wreszcie niemiecki zwrot w swej mowie powitania obcych, zwrócił uwagę na niesłuszne przeciwstawienie w praktyce nauk, zajmujących się objawami ducha a objawami świata zewnętrznego, jakgdyby sobie przeciwnych i wrogich nawet. Przykład jednak geologa Staszica, prezesa „Towarzystwa Przyjaciół nauk“ w Warszawie i lekarza Majera, prezesa Akademii umiejętności w Krakowie, wskazuje, że takie pojmanie rzeczy nie jest tradycją ducha polskiego.

„Towarzystwo nasze — kończył mowca — stało zawsze na stanowisku równorzędności nauk, tudzież równej ich potrzeby i użyteczności dla społeczeństwa. Czy praca nasza ćwierćwiekowa przyczyniła się choćby w drobnej części do podniesienia kultury i wzmocnienia myśli polskiej — ocenienie tego nie do nas należy. W każdym jednak razie przyznać musimy, że tło społeczne, na którym rozwija się praca techniczna, jest obecnie jaśniejsze, niż w chwili założenia Towarzystwa, a ten fakt powinien wystarczyć, abyśmy w przyszłość patrzyli z otuchą i z niezłamaną energią dążyli do celu.

„Z tem przekonaniem, że Towarzystwo nasze zawsze pozostanie wiernem hasłu, które je wiodło przez ćwierć wieku, rozpoczynamy dwudziesty szósty rok naszej pracy“.

Mowa marszałka krajowego.

Drugi z kolei przemówił marszałek krajowy, hr. Andrzej Potocki.

„...Tam, gdzie wszystko było do zrobienia, tam

musiały być próby szczęśliwe i nieudane“ — mówił mniej więcej, zaznaczając trudność zadania, jaką Towarzystwo w przeciągu 25-letniej swojej egzystencji zwyciężyć musiało. Dalej w barwnych słowach mowca skreślił doniosłość i obszerne nadzwyczaj pole działania tej instytucji. „Jeśli po 25-letnim istnieniu Towarzystwa na tych dzisiejszych jego srebrnych godach skonstatować możemy tyle postępu naprzód, tyle dodatniej pracy, że dziś słusznie porównać możemy Towarzystwo z szlachetnym srebrem, to da Bóg, że jeszcze za lat 25 w złote gody, złotem je nazwiemy. „Szczęść Boże!“

Mowa prez. Małachowskiego.

Gdy marszałek usiadł, wyszedł na mównicę prezydent miasta, dr. Godzimir Małachowski, i przywitał zgromadzonych imieniem miasta Lwowa

„Jako gospodarz tego miejsca — mówił pan Małachowski — imieniem stolicy kraju witam serdecznie zgromadzonych z kraju i z dalekich stron przybyłych reprezentantów zawodu technicznego i wyrażam też szczerą radość z powodu, iż w tak uroczystej jubileuszowej chwili Lwów ma to szczęście przyjmować w swych murach tak licznie zebranych a sercu miłych gości“.

„Do tylu objawów, których tu jesteście świadkami, a które są także i wyrazem opinii stolicy kraju — ciągnął dalej mowca — nie miałbym nie dodać, gdyby nie okoliczność, że Lwów ma pewne specjalne obowiązki wobec Tow. politech., które mi nakazują w dniu dzisiejszym dać specjalny wyraz swym uczuciom“.

Tu wyliczył prezydent miasta cały szereg instytucyj, które Lwów zawdzięcza pracy techników, więc gmach teatru, wodociągi, kolej elektryczną, gazownię itd. itd. Mowca zakończył gorącym życzeniem pod adresem Towarzystwa politechnicznego, by szło i dalej zawsze śmiało i odważnie naprzód na polu pracy społecznej, a Bóg mu pobłogosławi w tej pracy!

Mowa rektora Dzieślewskiego.

Z kolei czwarty przemówił imieniem tutejszej wyższej szkoły politechnicznej rektor jej, p. Dzieślewski.

„Zaszczytny, a zarazem miły obowiązek przypada mi w udziale, że jako rektor szkoły politechnicznej mogę złożyć życzenia Tow. politechnicznemu w dniu obchodu jego 25-letniej działalności, a to imieniem grona profesorów, imieniem szkoły.

Ukończeni technicy, opuszczając naszą szkołę, rozprószeni często po całym świecie, rzadko mają sposobność zetknąć się osobiście, celem wymiany zdań lub zastanowienia się nad ważnymi sprawami, obchodzącymi ogół nie tylko techników, ale całe społeczeństwo. Towarzystwo politechniczne zapomocą rozmaitych środków, spełnia rolę tego elementu, wiążącego, rozprószone siły techniczne, tego kitu, który łączy wszystko w jedną całość wielką, poważną. Powstało w czasach ciężkich dla techników, wówczas gdy nie było jeszcze najmniejszego zrozumienia dla rezultatów pracy technicznej, dla należnego dla techników stanowiska w społeczeństwie, zwłaszcza naszym, umiało towarzystwo ustawicznym przypomnianiem się temu społeczeństwu wywołać to zrozumienie i uznanie dla techniki, jakie u nas zwolna co prawda, ale przecież świtać zaczyna“.

Następnie kreśli mowca szczegółowo rozwój i pożyteczną a doniosłą działalność Towarzystwa politechnicznego. Kończy życzeniem, by Towarzystwo zdołało kiedyś skupić kolo swego sztandaru wszystkich polskich techników, szczerze swoje społeczeństwo i milujących, we wspólnej, usilnej pracy na chwałę i pożytek Ojczyzny.

Przemówienia delegatów.

Po przemówieniu rektora Dzieślewskiego, rozpoczęły się kolejno przemówienia delegatów. Imieniem techników warszawskich mówili wymienieni już inżynierowie tamtejsi: Obrębowicz, Lutostawski i Sieklucki.

Imieniem delegacji wiedeńskiej przemówił pierwszy inżynier i prezes dolno-austriackiej Izby inżynierów i architektów, p. Ziffer, w języku niemieckim. Przemowę swoją zakończył (odczytaną z karteczki) polskiem życzeniem szczęśliwej przyszłości Towarzystwu. Imieniem tej samej delegacji przemawiał również inż. Kosiński.

Dalej imieniem czeskich techników mówił krótko lecz gorąco inż. Krziżik.

Wydelegowany przez krakowskie Towarzystwo techniczne inżynier Steingraber wręczył prezydentowi wspaniały adres pamiątkowy, przesłany w darze Towarzystwu politechnicznemu we Lwowie przez krakowskie Tow. techników.

Adres ten, ozdobiony prześliznymi rysunkami, oprawny jest w tekę z politurowanych deszczulek mahoniowych, okuty srebrenymi klamrami. Na purpurowych, jedwabnych sznurach zwiisa, zamknięta w srebrnej kapsli pieczęć. Adres opatrzony jest w kilkaset podpisów.

Następnie przemówił lwowski delegat Tow. politechn. radca Drewnowski, a po nim imieniem

„Bratniej pomocy“ słuchaczy tutejszej politechniki mówił p. Kosteki.

Odczyt.

Nastąpiło odczytanie Historji powstania i działalności Towarzystwa politechnicznego, napisanej przez p. L. Syroczyńskiego.

Towarzystwo politechniczne w dzisiejszej formie powstało wskutek inicjatywy poufnego zgromadzenia techników z całego kraju, które zebrał się we Lwowie w r. 1876, postanowiło wysłać petycję do Sejmu z domaganiem się, aby ściśle określono stanowisko i prawa techników, a nadto zawiązać „Towarzystwo ukończonych techników“.

Od chwili więc wykonania tej uchwały, zaczyna się oficjalne niejako a dziś już 25-letnie dzieje Towarzystwa politechnicznego.

Poprzedziła je jednak choć nie oficjalna ale bardzo zajmująca historia dawniejszych usiłowań, celem stworzenia organizacji techników w kraju, sięgająca początkiem swoim roku 1862.

Wówczas to za inicjatywą inżyniera Kühna, zebrało się grono profesorów ówczesnej Akademii technicznej i postanowiło zawiązać Towarzystwo dla pielęgnowania i rozpowszechniania wiadomości technicznych, przemysłowych i przyrodniczych. Następnie zorganizowano szereg pogadanek i odczytów fachowych, których tok jednak przerwały wypadki roku 1863 i 64.

Dopiero pod koniec r. 1866 zebrało się ponownie postanawiając zawiązać już Towarzystwa na podstawie, zatwierdzonego przez władze statutu. Zatwierdzenie to nadeszło dopiero w lutym 1866, tymczasem zaś pod osobistą odpowiedzialnością dyrektora Akademii technicznej, Reisingera, pozwolono na urządzenie odczytów fachowych, które odbywały się najpierw w mieszkaniu dyrektora, a następnie, wskutek nawalu słuchaczy, w sali ratuszowej.

Zorganizowane na podstawie statutu z r. 1866 Towarzystwo istniało do r. 1874 i z razu „urzędowało“ w języku niemieckim t.j. po niemiecku wydawało swe sprawozdania i t. p., a dopiero od r. 1871 w języku polskim.

Najważniejszą jego zasługą było to, że petycjami i memoriałami swymi przyczyniło się do przekształcenia Akademii technicznej na Politechnikę. Wogóle jednak Towarzystwo nie okazywało dostatecznej żywotności, traciło ustawicznie członków, wreszcie dobiła je depresja ekonomiczna, spowodowana krachem wiedeńskim w r. 1873.

Przez trzy lata niemal potem zapanowała cisza aż do powstania obecnego „Towarzystwa politechnicznego“, które dzisiaj święci ćwierćwiekowy jubileusz swego istnienia.

Posiedzenie zamknął przewodniczący p. Franke krótką przemową, w której oświadczył, że Towarzystwo wysłało dyplomy pierwszym, a dziś żyjącym jeszcze członkom Towarzystwa.

Są nimi: Bron. Bauer, Józef Chowaniec, Karol Epler, Edmund Grzębski, Stefan Rakowski, Jan Lewiński, Antoni Świątkowski, Stanisław Zajackowski.

Wreszcie mowca zaprosił zebranych do wzięcia licznego udziału w popołudniowej uroczystości zwiędzania wystawy.

Sytuacja.

(Depesze „Słowa Polskiego“.)

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt. Mimo zaprzeczeń istnieje tu przesilenie ministeryalne. W kuloarach Sejmu węgierskiego mówią wszyscy o ustąpieniu Kolomana Szella. Jako następcę jego wymieniają Lukacsa.

Przeciw Wolfowi.

Wiedeń. Dziś okazała się zapowiadana poprzednio broszura Szalka w sprawie przeciw Wolfowi. Na razie rozdano ją tylko członkom stronnictwa wszechniemieckiego. Do publicznej wiadomości podaną zostanie dopiero za kilka dni.

Program parlamentarny.

Wiedeń. Neue Freie Presse dowiaduje się, że sesja Rady państwa trwać będzie aż do 18-go czerwca.

Rząd prowadzi rokowania ze stronnictwami w tym kierunku, aby jeszcze przed zamknięciem sesji przeprowadzono uchwałę w sprawie podatku od biletów kolejowych.

Gdyby się dla tego podatku większość znaleźć nie mogła, zostanie Rada państwa odroczone natychmiast po uchwaleniu budżetu.

Prezydent Śląska.

Wiedeń. Prezydent Śląska hr. Latour bawi we Wiedniu. Tutejszy jego pobyt stoi w związku ze sprawą zwolania Sejmu, tudzież ze sprawą wyborów, które się mają odbyć w czerwcu.

została otwarta.

4472 15-1

„MONOPOL“

przy pl. Maryackim l. 8 we Lwowie

w gmachu księcia Poniatkiewicza (rón ulicy Hetmańskiej).

Z największym przepychem urządzona i zaopatrzona w najlepsze napoje krajowe i zagraniczne, 3 bistory najnowszej konstrukcji Seifarth, wszystkie pisma codzienne i peryodyczne.

Poleca się względem szanownej Publiczności.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 17 maja.

Zjazd w Krakowie.

Kraków. Zjazd na zwiedzanie pamiątek podczas Zielonych świątek już się rozpoczął. Wczoraj przybyli uczniowie gimnazjalni z Drohobycza, Stanisławowa, Brzeżan, Tarnowa. Delegacja studentów z gimnazjum Sobieskiego powitała gości na dworcu, poczem studenci udali się w pochodzie do miasta. Dziś przybyły pierwsze partye Górnoślązaków.

Muzeum Hutten Czapskiego.

Kraków. Dziś o godzinie 8 rano odbyło się poświęcenie nowego muzeum w Krakowie, noszącego nazwę zbioru Emeryka hr. Hutten Czapskiego. Muzeum mieści się w osobnym budynku przy ulicy Wolskiej, noszącym napis: *Monumenti patriae naufragio erepti.*

Otworzenie muzeum nastąpiło staraniem wdowy, hr. Czapskiej. Uporządkowaniem zabytków zajął się dr. Kopera. Muzeum obejmuje znaczny zbiór numizmatów, cenne druki z epoki Jagiellońskiej; blisko 3000 cennych rycin i portretów, miniatury, zbroje polskie, ordery polskie, puławy i inne pamiątki.

Rokowania pokojowe.

Pretorya. Biuro Reutersa donosi, że komendant Boerów, Bayer, podał wczoraj osobnym pościągami do Vereenigung, gdzie zjechali się już wszyscy delegaci boerscy. Narady w pierwszym dniu są zupełnie poufne i prywatne. Kitchener chciał dać delegatom sposobność spokojnych konferencji, dlatego Boerzy nie będą niepokojeni. Na podstawie obopólnego porozumienia, Anglicy podczas konferencji nie będą w polu atakowali tych oddziałów boerskich, których przywódcy uczestniczą w konferencji.

Birmingham. Minister kolonij Chamberlain, wygłosił tu wczoraj mowę, w której powiedział, że wojna jest już bardzo blisko ukończenia i pokój zapewniony. Jest to przynajmniej pełna nadzieja, która jednak nie powinna być zbyt skwapliwą, gdyż mogą ze strony nieprzyjacielskiej wyjść propozycje, których Anglia zasadniczo przyjąć nie może. Póki obecny rząd dzierży ster władzy, z pewnością do drugiej Majuby nie przyjdzie.

Uroczystości koronacyjne w Hiszpanii.

Paryż. *Matin* donosi z Madrytu, że królowa regentka wysłała do Loubeta depeszę, w której wspominając o przyjaźni między Hiszpanią a Francją, nadając prezydentowi republiki order złotego runa.

Kosztowna gadatliwość.

Wiedeń. Tegoroczna sesja parlamentarna połączona z sobą ogromne wydatki, a mianowicie kosztuje ona o 800.000 koron więcej, jak zwykle.

Choroba hr. Lonyay.

Wenecja. *Gazeta di Venezia* donosi, że hr. Lonyay (arcyksięż. Stefana) ciężko zachorowała.

Milionowe oszustwo.

Paryż. Poseł socjalistyczny Mirman zamierza wnieść w Izbie deputowanych interpelację w sprawie p. Humbert.

Podróż szacha.

Wiedeń. Szach perski przybył tu dzisiaj. Na dworcu powitali go bracia jego, ucący się w Teresianum i poseł perski. Szach przejechał się po mieście a następnie odjechał do Wenecji.

Estowie i Łotysze.

Gazeta Swiet ostatni swój artykuł wstępny poświęca stosunkom w prowincjach nadbałtyckich.

„Gazety niemieckie — pisze dziennik petersburski — dopomagają do germanizacji prowincji nadbałtyckich, wyrządzają Rosji szkodę. Młoda prasa estońsko-łotyska, o czem pisaliśmy niedawno, w wielu razach staje się jeszcze szkodliwszą, dlatego, że niejako wpaja w swoich czytelników fałszywe i ze śmiesznością graniczące przekonanie o narodowości estońskiej i łotyskiej, lecz wprost rozżarza narodowe namiętności, buntując włościan i niedouczone estońską i łotyską młodzież przeciw obywatelom. System podobny bardzo jest niebezpieczny. Poznanie z punktu widzenia naukowego przywilejów tego lub owego stanu może być naturalnie praktykowane bez żadnej obawy, lecz prosty, mało wykształcony, niedawno zaledwie oswojony z niewolnictwa lud estoński i łotyski bardzo jest niebezpiecznie karmić artykułami, nastrojącymi go wrogo przeciw językowi rosyjskiemu i sądom rosyjskim.

Gazety estońskie i łotyskie nie odznaczają się ani kulturą, ani wysokim poziomem, ponieważ współpracownikami ich i korespondentami są zazwyczaj pisarze gminni lub kanceliści z różnych instytucyj rządowych, rodem z estońskich i łotyskich włościan, którzy, wyrzekłszy się swego pochodzenia, nie należą ani do rosyjskiej, ani do niemieckiej inteligencji. I oto, prowadzone przez pisarzy z taką wątpliwą

wiedzą naukową gazety estońskie i łotyskie, bez przeszkody rozwodzą się o historię, o politykę, o kwestyach socyalnych, wpajając w czytelników swoich takie przekonania i sądy, jakich żaden cenzor nie puściłby w gazecie rosyjskiej.

Brak krytyki, a zarazem przekonanie, że żadna z wysoko położonych osób nie przeczyta tego, co się pisze w jakiejś tam estońskiej lub łotyskiej gazecie, stwarza dla pism tych położenie wyjątkowe. Bez przeszkody zamieszczają one na swoich szpalach takie opinie, za które *Nowoje Wremia*, *Swiet*, *Nowosti* i inne stołeczne gazety rosyjskie uległyby natychmiast surowej karze.

„Że podobny stan prasy estońskiej i łotyskiej jest nienormalny, dowodzić nie potrzeba! Jednakże zaczynają się już zjawiać gorzkie tego owoce. W rewelskim sądzie okręgowym skazano niedawno Estę, który u sąsiednich obywateli około dziesięciu razy podpalał. Na zapytanie co do winy swej oskarżony odpowiedział, że „naczytawszy się gazet estońskich, do tego stopnia zniechęcił się do wszystkich, którzy uciśkają naród estoński, że postanowił zemścić się na obywatelach, podpalając ich budynki, zboże i siano“. Czyż można obojętnie zachować się wobec takiego smutnego oddziaływania literatury estońsko-łotyskiej?

„Gorzkie i niebezpieczne owoce zrodzą gazety takie, jak *Postimes*, zaznaczająca bardzo wyraźnie, że wielki naród rosyjski pozbawia samoistności mały naród estoński. Ciekawem byłoby się dowiedzieć, kiedy to naród estoński był wogóle samoistny? „Zlanie się narodów maleńkich z wielkimi — wola gazeta *Postimes* — byłoby wielką tyranią — władzą gwałtu — kiedykolwiek istniejącą na świecie!“ Co za styl, co za wyrażenia! — zupełna kopia, zjęta z gazet fińskich.

Należy przypuszczać, że denuncjatorski ten artykuł *Swieta* zrobi swoje i stworzy dla estońskiej i łotyskiej prasy narodowej trudne warunki istnienia.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W sobotę 17 b. m. o godzinie 3 1/2 popołudniu (przedstawienie dla młodzieży): „Śluby panienskie“, komedia w 5 aktach Al. hr. Fredry, ojca.

W sobotę o godzinie 7 wieczorem uroczyste przedstawienie z okazji zjazdu techników polskich.

W niedzielę 18 b. m. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Na Eyzakowie“, obraz sceniczny w 4 aktach ze śpiewami i tańcami przez Franciszka Domnika; muzyka Michała Świerzyńskiego.

W niedzielę o godzinie 7 wieczór po raz piąty: „Piękna z Nowego Jorku“, operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Hugona Morton, muzyka Gustawa Kerker.

W poniedziałek 19 b. m. o godzinie 3 1/2 popołudniu po raz piąty: „Zimowa opowieść“, dramat w 5 aktach, 10 odsłonach W. Szekspira, ilustrowany muzyką Flotowa.

W poniedziałek o godzinie 7 1/2 wieczór po raz pierwszy: „Nasze szwaczki“, obraz sceniczny w 5 aktach ze śpiewami i tańcami przez Zygmunta Przybylskiego.

We wtorek 20 b. m. po raz drugi: „Nowe Bożyszcze“, sztuka w 3 aktach François de Curela i po raz drugi: „Sąsiadka“, dramat w 1 akcie dra Tadeusza Rittnera.

Repertuar miejskiego teatru w Krakowie:

W niedzielę 18 b. m.: „Hulaj dusza“, baśń fantastyczna Adolfa Walewskiego.

W poniedziałek 19 b. m. o godz. 3 popołudniu: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w pięciu aktach przez A. W. Lasotę.

W poniedziałek o godzinie 7 1/2 wieczorem: „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsłonach, ułożony na scenę przez A. Walewskiego z powieści H. Sienkiewicza.

We wtorek 20 b. m.: „Albert Wójt Krakowski“ przez St. Kozłowskiego.

Z za kordonów.

Aresztowanie redaktorów „Gazety robotniczej“. Naprzód donosi, że całą redakcję socjalistycznej *Gazety robotniczej*, wychodzącej w Katowicach, na Górnym Śląsku, aresztowano. Zostali uwięzieni pp.: Morawski, Haase i pani dr. Golde. Jest to objaw ostrej walki rządu pruskiego przeciwko polskiemu ruchowi socjalistycznemu. Naprzód zapowiada, że pomimo tych przesładowań *Gazeta robotnicza* nie upadnie. Na miejsce aresztowanych mają stanąć do pracy inni redaktorowie.

Doskonalenie systemu szpiegowania studentów. Rosyjskie ministerstwo oświaty nadało inspektorowi studentów uniwersytetu warszawskiego prawo bezpośredniego komunikowania się z inspektorami innych uniwersytetów rosyjskich, celem zbierania wiadomości o studentach, którzy zamierzają wstąpić na uniwersytet warszawski.

Inspektorzy uniwersytetów rosyjskich mają za zadanie śledzenie za „moralnością“ studentów, t. zu. w sposób dość jawny i bezczelny szpiegują ich opinie i usposobienie polityczne. Do pomocy mają pedelów, rekrutujących się wyłącznie z pośród byłych żandarmów i sami pozostają w ścisłych stosunkach z policją i żandarmeryą.

Nowe rozporządzenie jest więc udoskonaleniem szpiegowego systemu inspektoratów studenckich, gdyż student, którego zaliczono do „niebлагonadiożnych“ na jednym uniwersytecie, z pewnością na inny przyjeździe nie będzie.

Z Kowna donoszą, iż w miasteczku Oniksztach w powiecie wilkomirskim, zgorzało 160 domów a 600 osób pozostało bez dachu i pożywienia.

Kolej Warszawa-Kalisz. Roboty na kolei kaliskiej tyle się posunęły, iż już w lipcu Kalisz ujrzy

u siebie lokomotywę. Otwarcie ruchu osobowego i towarowego na całej przestrzeni Warszawa-Kalisz nastąpi, nie jak zastrzeżono w koncesyi, dnia 1 kwietnia 1903 r., lecz już w październiku lub listopadzie r. b. Donosząc o tem *Gazeta Warszawska* nadmieniam, że początkowo ruch osobowy będzie się odbywał tylko w ciągu dnia.

Brak paszy w Królestwie Polskiem daje się odczuwać z powodu spóźnionej wiosny. Dowóz z poludniowych gubernij Rosyi znacznie się zmniejszył, gdyż i tam zapasy się już wyczerpały.

Skazanie redaktora. Dnia 13 b. m. przed sądem ławniczym w Berlinie stawał odpowiedzialny redaktor *Gońca Wielkopolskiego*, p. Jakób Klonowski, oskarżony o obrazę narodu niemieckiego, jakiej się dopatrzone w artykułach: „W górę serca“ i „Wyższa kultura“ (z października i listopada r. z.). Sąd ławniczy skazał p. Klonowskiego na 1.500 marek kary. Jest to najwyższa kara, przewidziana w odnośnych paragrafach.

Zgon kobiety cnotliwej. W dniu 8 b. m. zmarła w Mławie s. p. Weronika Drzewiecka, przełożona ochrony. Była ona jedną z tych, które wyróżniono na konkursie enoty, ogłoszonym w roku 1900 przez *Gazetę Polską* i głosem ogółu otrzymała drugą nagrodę. Sp. Weronika była córką nauczyciela śpiewu przy b. mławskim gimnazjum, otrzymała wykształcenie zaledwie elementarne, lecz sercem i dobroczynnością wzniosła się nad swój poziom umysłowy. Była biedna, utrzymywała się z szycia i haftu, lecz gdy w r. 1878 po zmarłych na cholera zostało dużo sierot, przysięgnęła je do siebie i dzieliła się z niemi ciężko zapracowanym chlebem. Powoli dobrzy ludzie przyszli jej w pomoc, dzieci, potrzebujących pomocy, coraz więcej przybywało i utworzył się dla nich przytułek. Przytułek ten, zatwierdzony przez władzę, jako ochrona, istnieje dotąd. S. p. Weronika zmarła, mając lat 56. Niechaj ziemia lekka jej będzie!

Dział ekonomiczny.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 17 maja.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 9'60 do 10'—. Pszenica na termin od 7'50 do 8'—. Zyto gotowe od 7'— do 7'25. Zyto na termin od 5'50 do 5'75. Owies obrotowy gotowy od 7'75 do 8'10. Owies obrotowy na termin od 4'75 do 5'25. Jęczmień pastewny 6'25 do 6'50. Jęczmień browarniany 6'75 do 7'— Rzepak na termin 10'50 do 11'—. Lnianka — do ——. Groch pastewny 6'50 do 7'50. Groch do gotowania 8'25 do 10'—. Wyka 7'— do 7'50. Bobik 6'25 do 6'50. Hreczka 7'25 do 8'25. Kukurydza nowa 6'30 do 6'50. Kukurydza stara od — do ——. Chmiel za 56 kilo od — do ——. Koniczyna czerwona od 56'— do 86'—. Koniczyna biała od 50'— do 75'—. Koniczyna szwedka 55'— do 80'— Tymotka — do ——. Spirytus paritas Tarnopol za 50 ltr. gotowy od 16— do 18'25. Spirytus paritas Tarnopol na termin 14'50 do 14'75.

Pod wpływem targu wiedeńskiego, usposobienie, co do pszenicy słabsze, inne produkta przy ograniczonym ruchu notują niezmiennie.

Depesze handlowe z d. 17 b. m.

Wiedeń, 17 maja. Dziś o godzinie 11 minut przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'36 Renta majowa 101'75, Węgierska renta koronowa 97'80, Akcje kredytowe 679'50, Kredytowe węgierskie 695—, Bank anglo-austriack 272—, Unionbank 544—, Bankverein 452—, Laenderbank 425'50, Kolej pań. 683'25 Lombardy 49'50, Elbenthal 461—, Towarzystwo akcyjne bronii — Akcje tytoniowe — Alpin 415'50, Rinnu Muranya 520'50, Prager Eisen 1810—, Losy tureckie 107—, Ruble 253'75, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaye — Akcje gal. Banku hip, — 4% Gal. pożycz. kr. z r. — —, 4% l. l. st. zastaw. Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —. Usposobienie silne.

Berlin, 17 maja. O godzinie 12 m 30 notowano: Kredyty 113'50, Disconto Comandit 183'80.

Tendencja wyciekająca.

Wiedeń, 17 maja. (Główna zbożowa).

Pszonica na wiosnę 0— do 0— pszenica na maj czerwiec 8'87 do 8'88, na jesień 8'04 do 8'05, Zyto na wiosnę 0— do 0—, zyto na maj-czerwiec 7'36 do 7'38, na jesień 7.— do 7'02, Kukurydza na maj czerwiec 5'24 do 5'25, czerwiec-lipiec — do —, lipiec-sierpień 5'33 do 5'34, sierpień-wrzesień — do —, wrzesień-październik 0— do 0—. Owies na wiosnę od — do —, owies na maj-czerwiec od 7'35 do 7'37 na jesień od 6'13 do 6'15, Rzepak na sierpień-wrzesień od 12'10 do 12'20. Olej rzepak na kwiecień-maj od — do —. Olej rzepak na wrzesień-grudzień od — do —. Spokojne.

Pogoda: deszcz.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 maja b. r.

Hotel George'a. Hr. A. Męciński z Dukli, Hr. S. Piński z Wiednia, S. Leszczyński z Borków malych, J. Lewicki z Borysławia, J. Spitalski z Wiednia, J. Kössler z Czerniowic, J. Sieklucki z Warszawy, J. Górski z Krakowa, K. Obrębowski z Warszawy, M. Lutosławski z Warszawy.

Hotel Imperial. Br. Marya Hagen, z Wielkich ócz, dr. Franciszek Maryjewski z Podgórze, dr. Bella Lach z Wiednia, Władysław Trzeciński ze Złaków, Tadeusz Strzelecki z Woli Krcowskiej, Konstancy Holński z Brelikowa, Jakób Kuraś ze Złoczowa, Filip Blatt z Krakowa, Samuel Zorn z Wiednia, Ber. Rappaport ze Stanisławowa.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

W Sobotę, Niedzielę i w Poniedziałek koncertować będzie muzyka wojskowa

w Pasażu Mikolascha w Restauracyi Orłowskiego

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

JAPAN jedwab do prania

od 85 ct. do zł. 1.45 za metr

jakoteż „Jedwab Henneberga“ czarny, biały, i kolorowy, na bluzki i suknie

od 60 ct. do zł. 14.65 za metr.

Absolutnie wolne od cła!

gdyż za ofrankowaną posyłkę materij opłacam cło we własnym biurze cłowym na austriackiej granicy.

Ślubny jedwab . . . od 65 ct. — zł. 14.65

Jedwab Damaste . . . od 65 ct. — zł. 14.65

Jedw. Bast. za suknię od zł. 8.65 — zł. 42.75

Fularowy jedwab . . . od 60 ct. — zł. 3.65

Balowy jedwab . . . od 60 ct. — zł. 14.65

Jedw. Grenadyna . . . od 80 ct. — zł. 7.65

za metr. — Wzory odwrotnie. — Podwójne porto do Szwajcaryi.

G. HENNEBERG,

fabrykant jedwabiu (zagr. ck. nadw. dostawca)

ZURYCH.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9-12 i od 2-5 3016

ulica Jagiellońska nr. 1 1a, 2 piętro.

Dr. J. Mindes

ordynuje w sezonie kąpielowym w Truskawcu w willi p. Żółkiewskiego. 4325 3-2

Okulista **Dr. A. Bednarski** 4412

b. I. asystent kliniki okulist. Uniw. Jagiell. i lwows. Ordynuje od 11-12 i od 3-5 pop. Akademicka 5, I. p

Dr. A. Z. Kolačzkowski

po odbyciu specjalnych studyów na klinikach we Lwowie i Berlinie, ordynuje od 15 kwietnia do 1 października b. r. w **Karlsbadzie**, Stadt Athen vis-a-vis kolonnady Mühlbrunn. 2853

Lekarz-dentysta Dr. S. Rappaport

ulica Sykstuska 1. 9. (Pasaż Stromengera).

10-3 Plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, sztuczne zęby. 3952

Kancelarya adw. dr. Godlewskiego

przeniesiona na ul. Teatralną 3. Tel. 471. 4236 5-4

Dr. Jakób Lauterbach

otworzył kancelaryę adwokacką w Drohobyczu. 4433 1

Dr. J. Rotstein

otworzył kancelaryę adwokacką przy ul. Jagiellońskiej 1. 4. 4314 4-3

Alte Wiese „Drei Staffeln“.

Karlsbad Dr. W. Maleszewski

b. asyst. kliniki wewnątrz. uniwersyt. Jagiellońskiego ordynuje jak lat ubiegłych. 3863

Dr. Maks Kaufman

ordynuje jak dawniej w **Karlsbadzie**; mieszka obecnie „Maltheserritter“ Mühlbrumstrasse. 4196 10-3

Dr. Gwido Frey

ordynuje jak dawniej w sezonie letnim w **Truskawcu**. 4593 **Hotel.**

Pierwszorzędna Restauracya

4454 w *pasażu Mikolascha*

urządzona z europejskim komfortem, przyjmuje wszelkie zamówienia na wesela, bankiety itp., od 10-ciu do 200 osób, tak w lokalu jakoteż i prywatnie. — Obiady couvert z 6 dań za 1 złr. 10 ct., zaś z 4 dań za 80 ct. **KOLACYA** z 2 dań 70 ct.

Lokal otwarty do godziny 1-szej w nocy. Z poważaniem **L. Orłowski.**

Kurjer Kolejowy

ważny od 1 maja 1902 4501

najpraktyczniejszy rozkład jazdy pociągów osobowych i pospiesznych w Galicyi i Bukowinie, połączenia do miast zagranicą, oraz ceny biletów do wszystkich stacji. Cena 12 cent., wszędzie do nabycia.

Ważne dla Wysokich PT. Urzędów.

Słynny Gobelin cesarski Szczepanika, tkany jedwabiem do nabycia w agencji akc. Tow. dla przem. tkackiego Szczepanika. 4390

Lwów — Pasaż Mikolascha.

Kulmbachskie

piwo oryginalne, Konrada Kisslinga. Zastępstwo na Austrii i główny skład **W. MORKOWSKI**, Wiedeń I., Schottenring Nr. 6. — Wysyłka beczkami lub we fiaskach. 1510

Instytut techniczno-dentystyczny

Lwów, ul. Kopernika 1. 3. 2615

w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, leczenie chorób dziąseł i jamy ustnej, zęby sztuczne w kauczuku, złocie i bez płytki.

Reperatory z prowincyi uskuteczna odwrotnie.

Instytut otwarty cały dzień **M. Lisowski**, lekarz-dent. **Zygmunt Stobiecki**, technik-den. 4557 1

PODZIĘKOWANIE.

Serdecznie podziękowanie WWPP. ek. Radeom i Urzędnikom Sądu kraj. karnego i WP. Zastępcom prokuratoryi p. za łaskawe datki, które łaskawie złożyli na pokrycie kosztów pogrzebu prow. dozorczy więźni ek. Sądu kraj. karn. i Wszystkim, którzy przyłączyli się w tej sprawie „Bóg zapłać!“ Za grono dozorców **A. Bil i M. Orzech.** 4557 1

Zawiadamiam uprzejmie swoich łaskawych Odbiorców, że po rozwiązaniu spółki, pozostając w tym samym lokalu. Prowadząc powyższy interes w tem miejscu przez lat 6, pozyskałem zaufanie w szerokiej kołach Szan. Publ., zadaniem więc moim będzie zaufanie to nie tylko utrwalic, lecz pogłębić bezwzględnie rzetelnością. Najświeższe wzory, ceny rzetelne, wykonanie na oznaczony czas. Dziękując za łask. względy, polecam się nadal i pozostaję z głębok. poważ.

JAN WOJTYCH

złotnik zaprzysiężony, znawca i oceniciel sądowy we Lwowie, Akademicka 6. 4562 4

Patenty na wynalazki

wyjednywa i sprzedaje we wszystkich krajach

inżynier **K. Ossowski**

międzynarodowe biuro patentowe w **BERLINIE**, W., Postdamerstr. 3. 3355

Fabryka maszyn „Andritz“, tow. akcyjne w Andrycu pod Gracem

(Maschinenfabrik Andritz, Actiengesellschaft)

dyrekcyja komercyjna w Wiedniu, I. Kohlmarkt 1.

(niegdys „J. Körösi“ i austr. alp. Towarzystwo górnicze — „Oesterr. Alpine Montangesellschaft“)

wyrobia maszyny aż do największych rozmiarów w najnowszych konstrukcyach, a mianowicie: maszyny parowe leżące i stojące ze stawidłem wentylowem, z precyzją, systemu andryckiego, albo ze stawidłem suwakowem jako normalne maszyny do pędzenia fabryk, jak również maszyny szybkoobrotowe z trybem linowym lub pasowym, albo do sprzęgania bezpośrednio z motorami elektrycznymi dla celów oświetlenia, kolei elektrycznych i przenoszenia siły, maszyny gazowe od 150 do 2000 sił koni, wszelkie maszyny górnicze i hutnicze, maszyny wydobywalne, do ściskania powietrza, wentylatory, maszyny wietrzne i maszyny do podnoszenia i odprowadzania wody, windy wydobywalne i parowe, koleje górnicze dla chodników podziemnych i w pochylniach, pompy tłokowe i wirowe, młoty parowe i nożyce, maszyny wiertnicze dla tunelów i głębokich wierceń; żurawie różnego rodzaju, poruszane ręką, parą i elektrycznie — i windy; turbiny Francis'a, Girard'a, Jouval'a i turbiny kombinacyjne z osią poziomą i pionową, turbiny jedno- i wielostopniowe z wysoką liczbą obrotów dla bezpośredniego sprzęgania z maszynami elektrycznymi dla oświetlenia i przenoszenia siły; automatyczne regulatory chyżościowe, hydrauliczne i z hamowidłem, elastyczne sprzęgacze wstęgowe, łotki i grabki wodne; kompletne transmisye, koła linowe i pasowe, jak również koła zębate, formowane maszyną i z obróbką — wszelkich rozmiarów; — odlewy z żelaza dla budowy maszyn różnego rodzaju, aż do ciężaru dochodzącego do 30.000 kg. na sztukę; — kotły destylacyjne i przyrządy do rafinerij nafty i dla fabryk chemicznych. 4545 3-1

Bad Nauheim

Willa Wanda — Dom polski,

w pobliżu źródeł, wygodne i piękne mieszkania — sala restauracyjna — kuchnia polska (na żądanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego) usługa polska — czytelnia — gazety 2721 polskie.

Sezon od 1-go maja.

Najprzyjemniejszym jest pobyt w maju i czerwcu, najtańszym w maju i wrześniu.

Zgłoszenia: **Bad-Nauheim, Willa Wanda, Carlstrasse 27. Deutschland.**

Fabryka asfaltu i papy dachowej Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera

Lwów — Marcina 29, 2435

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszczeniach, niszczy grzyb drzewny.

PISZCZANY

Najsilniejsze w Europie uzdrowisko siarczano-mułowe dla reumatyków, w cierpieniach stawów i kości, w gruźlicy stawów, po złamaniach i zwichnięciach, w podagrze, nerwobolach, zwłaszcza w ischias.

Urządzenia tak co do mieszkań, jak i kąpeli według wszelkich wymagań — od luksusowych aż do najtańszych. Trzy baseny czysto siarczane, trzy siarczano-mułowe, jeden porcelanowy. Osobny basen dla ubogich z kąpielami po 10 ct., drugi po 40 ct. **Wanny porcelanowe, marmurowe i drewniane.** Stosowanie kąpeli błotnych lokalnych z nierównym skutkiem. Prospekta rozsyła **Zarząd. Okolica gorzysta.** 4036 8

Lekarz ordynujący: **Dr. Al. TEICHMANN.** do 15 maja: od 15 maja: Kraków, Rynek głów. Piszczany na Węgrzech

Z dniem 15 maja 1902 r. otwartą została

filia firmy

MARKA FEUERSTEINA

we **LWOWIE**, ul. **KAROLA LUDWIKA 39.**

Od lat 18 istniejący skład maszyn rolniczych, do sżycia i wszelkiego rodzaju narzędzi pomocniczych dla rękodzielników itp. przy ul. Gródeckiej 51, poleca się i nadal Szan. PT. Publiczności. 4435

Lwowska fabryka chemiczna „TLEN“

odznaczona złotym medalem na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie 1900 r.

poleca własnego wyrobu: 18

Mydła Lecznice i Natuszczzone

Benzoesowe, Boraksowe, Dziegieciowe, Formolowe, Kamforowe, Karbolowe, Lanolinowe, Naftowo-siarkowe, Sublimatowe, Wazelinowe, Żółciowe, Zielenkowe itd., do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach.

Główny skład: Pasaż Mikolascha, I. p. sch. 1. Tel. 258.



Pasaz Hausmana Lwowskie Fotoplastikon (46 razy premiowane)

Do wiedzania od 18/5 do 24/5 Weneeya i miasta Herculanum i Pompei zaszypanych przez **Wybuch Wezuwiusza.**

Wstęp 10 centów.

Tapety

Najnowsza okazy!

Kolosalny wybór!

A. Krzysztofowicz

Lwów **Hotel George'a**

WZORY

na żądanie odwrotnie. 4587 1

Giągnięcie już 1 czerwca.

Sześć ciągnięć rocznie, **los turecki** 400 frank. polecamy na spłaty za kor. 130— w ratach po pięć koron. Prawo do wygranych już po złożeniu pierwszej raty i dwóch koron (jednorazowo) na wydatki. — **Najniższa wygrana która na każdy los paś musi, wynosi 225 koron.** Główne wygrane 600.000, 400.000, 100.000 etc. **Dom bankowy Schütz i Chajes** we Lwowie, obok pasażu Mikolascha. 4568 10-1

Fabryka kamienia

sztucznego i dachówek Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką. we **LWOWIE.**

poleca wyroby

z kamienia sztucznego:

cegły okładzinową, płytki posadzkowe, kolorowe, gzymsy i kamienie fasadowe, płyty chodnikowe itd.

Z **GLINY:** dachówkę prasowaną i cegły próżną.

Zamówienia przyjmuje Biuro centralne w gmachu Banku Hipotecznego we Lwowie. Telefon 396. 4417 ?